

magazyn

Gazeta
Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 298 (10 074) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 23.XII.1983 r.

Nakład: 215.000

Cena 5 zł

W. Jaruzelski
przyjął
Prezydium ZG ZLP

WARSZAWA (PAP) — 22 grudnia br. I sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, prezes Rady Ministrów gen. armii Wojciech Jaruzelski przyjął Prezydium Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich z prezesem Zarządu Haliną Auderską oraz członkami prezydium: Januszem Doma-galikiem, Krzysztofem Gasińskim, Jerzym Jesio-nowskim, Janem Meyszt-owiczem, Januszem Roszko, Józefem Szczawińskim i Andrzejem Wasilewskim.

Przedstawiciele władz związku poinformowali o rezultatach dotychczasowych wysiłków środowisk literackich kraju na rzecz odbudowy ich zawodowo-twórczej organizacji oraz o warunkach społeczno-materiałnych wykonywania zawodu pisarza.

Goście przedstawili główne założenia programowych działań ZLP na rzecz ochrony interesów twórczych i materialnych pisarzy, rozwoju współczesnej literatury polskiej, upowszechniania czytelnictwa oraz troski o piękno języka polskiego.

Zabierając głos Wojciech Jaruzelski z uznaniem podkreślił pozytywne zmiany zachodzące w społeczności pisarskiej, włączanie się coraz szerszych kręgów twórców o uśmianym dobro-

Posiedzenie Komisji Młodzieżowej KC PZPR

Ocena
działalności OHP

WARSZAWA (PAP) — 22 bm. odbyło się w Warszawie kolejne posiedzenie Komisji Młodzieżowej KC PZPR. W obradach, którym przewodniczył członek Biura Politycznego KC, I sekretarz Komitetu Łódzkiego PZPR — TADEUSZ CZECHOWICZ wzięli udział sekretarz KC PZPR — WALDEMAR ŚWIRGON.

Na posiedzeniu zapoznano się z informacją o stanie organizacyjnym i zadaniach ochotniczych hufców pracy. Przedstawił ją komendant główny OHP — gen. bryg. Zdzisław Barszczewski. Informacja stała się podstawą do wszechstronnej analizy działalności OHP, ich perspektywicznego rozwoju, zwłaszcza, że od roku ochotnicze hufce pracy funkcjonują w oparciu o status prawny państwowej jednostki organizacyjnej, pod nadzorem ministra Obrony Narodowej oraz ministra Pracy, Plac i Spraw Socjalnych.

OHP realizują programy partii i rządu w zakresie wychowania i przygotowania zawodowego młodzieży, z różnych względów nie uczące się i nie pracujące, zapewniają udziału młodzieży w pracach dla gospodarki narodowej i obronności kraju. Praktyczne zadania to m.in. organizowanie ochotniczego zaciągu młodzieży do stacjonarnych, docho-dzących i sezonowych hufców pracy, umożliwianie uczestnikom hufców wakacyj-

nych odbywania praktyk szkolnych i studenckich, a absolwentom szkół zawodowych — wstępnego stażu pracy. Ważne też jest organizowanie i tworzenie warunków

dla młodzieży w wieku poborowym do odbywania zasadniczej służby w oddziałach obrony cywilnej w ramach OHP.

W dyskusji, oceniając roczne doświadczenia OHP w nowych strukturach, zwrócono uwagę na to, że organizacyjne modyfikacje w niczym nie zmieniają istoty i celów u-

Ciąg dalszy na str. 2

Jutro
świąteczne wydanie
„Gazety Współczesnej”

a w nim:

◆ w domu pachnie świętami, uroczyszczyć, wszyscy siadają do stołu, tylko żona pyta: znowu? A ty bracie bierz torbę i jedź w świat. LOKOMOTYWA PRZEZ ŚWIĘTA jechała ANNA RADZIUKIEWICZ

◆ O mistrzu Konstantym, jego żonie Natalii, córce Kirze, starej leśniczówce i nowym muzeum pisze KRYSZYNA KONECKA w artykule KIRA CCRKA KONSTANTEGO

◆ W zielonej gałązce świerku, w śniegu, w melodii koledy powracają wspomnienia. Jest prawie tak, jak w bajce Andersena: przedświąteczny wieczór, dziewczynka z zapalnikami i tylko czasy inne. Opowiada ANNA ZAREMBINA

◆ PULCHERIA, BLONDYNKA I PIGGY — to imiona trzech... świnek, które głośno i namyślnie rozprawiają o swoim losie w satyrycznym reportażu HANNY PRZYGODY i ANATOLA CHOMICZA. Są również zdjęcia.

Polecamy również

- ◆ Heroda rodem z Ciechanowca STANISŁAWA ŚWIERADA
- ◆ surrealistyczny felieton MIKUSA
- ◆ traktat o podawaniu rąk ZYGUNTA CIE-SIELSKIEGO
- ◆ wrocławski matrymonialny SYLWIERUSZA WRÓBIAKOWSKIEGO

oraz krzyżówkę świąteczną z hasłem, szachy, stałe rubryki, ciekawostki z kraju i ze świata.

Komunikat
Biura Prasowego Rządu

Wymiana życzeń świątecznych i noworocznych jest na pewno miłym zwyczajem, który uświeca tradycję.

Staje się jednak zjawiskiem niepożądanym, gdy nabiera charakteru urzędowego i odbywa się na koszt państwa.

Oficjalizowane przekazywanie życzeń przez kierownictwo instytucji, biur i zakładów pracy spotyka się z dezaprobatą społeczną i nie powinno mieć miejsca.

Biuro Prasowe Rządu zostało upoważnione do przypomnienia, że w pełni zachowuje moc obowiązującą pismo okólnego prezesa Rady Ministrów z zakazem zalecania drukowania życzeń przez urzędy, instytucje oraz zakłady pracy żyjących świąteczno-noworocznych.

W stosunku do pracowników naruszających powyższy zakaz ministrowie i wojewodowie powinni wyciągnąć surowe konsekwencje służbowe.

Węglowy
reeksport

SZTOKHOLM (PAP). Szwecja sprzedała ostatnio Irlandii 35 tys. ton polskiego węgla. W samym fakcie nie byłoby nic dziwnego, gdyby nie to, że ta właśnie partia węgla została zakupiona przez Szwedów w 1950 r. i od tego czasu przez 33 lata spoczywała na dnie zatopionego kamieniołomu w miejscowości Varberg. Można więc powiedzieć, że przedmiotem obecnej transakcji był już węgiel historyczny.

ANDRZEJ GOT

pogoda

PROGNOZY
DLA WOJEWÓDZTWA:
białostockiego, łomżyńskiego
i suwalskiego

DZIS — Zachmurzenie duże, rano lokalnie, głównie w nocy słabe opady deszczu. Temperatura maks. ok. plus 4 stop. C, min. ok. plus 1 stop. C. Wiatr słaby południowo-zachodni i go-dzinowy.

JUTRO — Opady deszczu ze śniegiem, przechodzące w śnieg. Spadek temperatury, od plus 1 stop. C. rano do —5 stop. w nocy.

IMIENINY: Wiktorii, Stawomiry. (r.d)

W izbach
zapachniało
lasem.
Nadchodzą
te jedyne
w roku
dni...



Refleksje naszych Czytelników

Moje święta...

O sobie
i o tym
co zbiorowe

Te dni przeżywamy podobnie. Najpierw gonitwa, brak czasu, kolejki — później uspokojenie, wspólne w rodzinnym gronie śpiewanie kołęd, refleksje przy choince. Ale zarazem każdy z nas Święta przeżywa inaczej, intymnie. Myślimy o sobie i najbliższych, znajduje się też zapewne czas na przemyślenie tego, co zbiorowe, o sukcesach i porażkach, a także o tych, którym zostawia się to wolne miejsce przy wigilijnym stole. Nie inaczej jest w wypowiedziach, o jakie poprosiliśmy kilka osób.

EWA BOGUCKA-FIMO-WICZ — nauczycielka w Zespole Szkół Technicznych w Suwałkach:

— Moje tegoroczne Święta będą miały charakter typowo rodzinny. Fakt, iż uczę w szkole powoduje, że oczekuję ich tak samo, jak ci młodzi i najmłodszy. Na kolacjach zauważało się znie-

cierpliwienie i rozmarzenie młodych głów, które trudno zmusić do zajęcia się problemami związanymi z nauką.

— Pani profesor, może by tak dzisiaj o Wigilię, albo tradycjach z nią związanych — słyszałam niejednokrotnie na lekcji w przedświątecznym tygodniu.

Chyba najbardziej oczekują gwiazdki, Święta i wresz-

cie Świętego Mikołaja najmłodszy a w tym i moje własne maluchy. Na szczęście w przedświątecznej gorączce nie musiałam stać w kolejkach w poszukiwaniu prezentów. Zapobiegliwie zrobiłam to znacznie wcześniej.

Chciałabym, aby były to dni pogodne, dające możliwość odpoczynku od niewesołej codzienności, aby przy stołach mówiło się z optymizmem o jutrze, o kolejnych czekających nas dniach pracy. (jn)

EUGENIUSZ SZUMOWSKI — rolnik ze wsi Witynie (gm. Wizna) w woj. łomżyńskim:

— O dziewiętnastej jak co roku, z żoną i czworgiem dzieci zasiadliśmy do

kolacji wigilijnej. Żona przygotowuje dosyć bogaty zestaw tradycyjnych potraw. Sama również będzie piekła ciasta.

W Nowym Roku życzyłbym sobie szczęścia, dużo zdrowia i spokoju, a przede wszystkim urodzaju na polach i w zagrodzie. Tak żeby państwo miało pod dostatkiem wsz. stkiego. Tego samego życzę wszystkim ludziom w Polsce i na świecie. (klos)

KRZYSZTOF ZIEM-BIŃSKI — aktor Teatru Dramatycznego im. A. Węgierki w Białymstoku:

— Święta Bożego Narodzenia to w tradycji pol-

Ciąg dalszy na str. 3

Spółdzielcza szarża

Łomża
w telewizji

Inf. wł. Przed kilkoma dniami ekipa TVP zrealizowała w Łomży pierwszy odcinek cyklu audycji telewizyjnych pod wspólnym tytułem „Podróż sentymentalne”, w którym prezentować będzie związki ludzi znanych i popularnych z miejscem swego urodzenia.

W „Łomżyńskim” programie udział wzięli honorowi obywatele miasta m.in. Hanka Bielicka, red. Halina Mironowska i prof. Stanisław Dembowski. Audycja emitowana będzie w poniedziałek ok. godz. 11 w drugim programie TVP. (jtb)

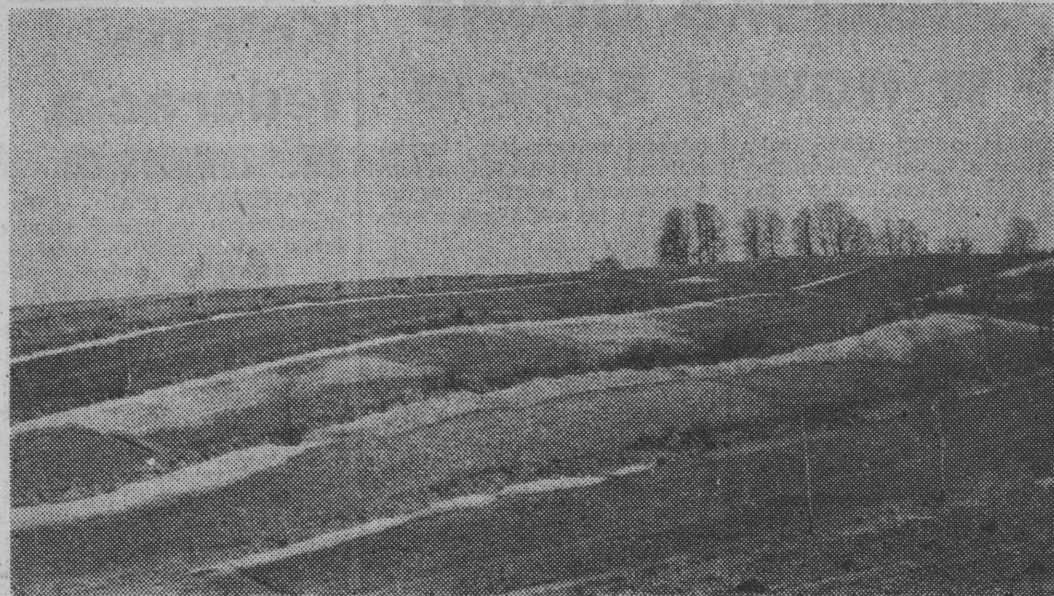
na rynek

- ◆ Koniec roku w listopadzie
- ◆ Skąd gospodynie znają „Be-lesce”
- ◆ W nowym planie wyroby wartości 400 mln zł

Chemiczna Spółdzielnia Pracy „Betesca” dobrze jest znana w każdym gospodarstwie domowym. Stąd pochodzą ceratowe wykładziny podłogowe, łazienkowe komplety, pasta „sama”, zabawki, puderniczki i inne drobiazgi — w sam raz pod

choinkę. Reklamacje są rzadkością. A jeśli już się trafia, załatwiane są w sposób rzadko u nas spotykany — od reki. Np. pęka klientowi jakiś element z tworzywa. Spółdzielnia natychmiast przesyła

Ciąg dalszy na str. 2



Barbara po lodzie. Święta po wodzie. A jednak coś jest w tych ludowych przysłowicach.

TEMAT NA DZIŚ

Gdy przed kilkoma miesiącami decyzja Sejmu wpisano do Konstytucji PRL zasadę konsultacji społecznych jako jedną z naczelnych instytucji socjalistycznej demokracji nie brakło głosów, celowo zresztą inspirowanych przez opozycję, że konsultacje będą wyłącznie na papierze, że staną się fikcją. Tymczasem tylko w ostatnim czasie poddane zostały pod publiczną, ogólnospołeczną dyskusję dwie niezwykle ważne decyzje: propozycja zmian cen niektórych artykułów oraz projekt ordynacji wyborczej do rad narodowych.

Odwrotanie się władz do opinii społecznej w tych dwóch, choć różnych, lecz niezwykle istotnych dla nas wszystkich kwestiach, dokumentuje dobitnie zasadnicze zmiany w metodach i stylu rządzenia. Jest to wyraz konsekwencji we wdrażaniu uchwał IX Zjazdu PZPR, który zalecił stałą demokratyzację życia publicznego i zobowiązał władze do utrzymania ścisłego kontaktu z ludź-

mi pracy — wstępowania się i uwzględniania w praktyce rządzenia ich opinii i poglądów.

Publiczna debata o zasadach wyboru radnych dopiero się zaczyna. Przedłożone przez Radę Państwa „Założenia do projektu ordynacji wyborczej do rad narodowych” opublikowała w środę (14 grudnia br.) codzienna prasa.

Konsultacja

Nim jednak wglębimy się w szczegóły przedstawionych propozycji warto pamiętać, iż mają one ścisły związek z uchwaloną w lipcu tego roku ustawą o radach narodowych i samorządzie terytorialnym. Ustawa, która wejdzie w życie w lipcu przyszłego roku w sposób istotny rozszerzyła kompetencje rad narodowych, ich samodzielność, stworzyła nowe możliwości działania dla samorządu miast i wsi. Dlatego tak ważne jest aby

mandatami radnych obdarzyć ludzi mądrych i kompetentnych, obywateli, którzy będą umieli wykorzystać możliwości sprawiedliwego i efektywnego gospodarowania w terenie.

Troska o to, by radnymi zostali wyborcami z najlepszych widoczna jest w wielu nowych rozwiązaniach zawartych w propozycjach Rady Państwa. Aby np. zapobiec wpisaniu na listę wyborczą osób przypadkowych pro-

ralna lub zawodowa budzi zastrzeżenia ogółu.

Zasada konsultacji została więc wkomponowana w mechanizm wyborczy. Ostateczną weryfikację będzie stanowił natomiast akt wyborczy, w czasie którego każdy obywatel ma możliwość nieoddania swego głosu na kandydata, którego uzna za niegodnego lub niekompetentnego do sprawowania zaszczytnej ale i odpowiedzialnej funkcji radnego.

Trudno to oczywiście wymyślić wszystkie nowe elementy i rozwiązania proponowane w „założeniach”. Jest ich wiele. Niektóre mają charakter propozycji wariantowych. Żadna z przedstawionych koncepcji mechanizmu wyborczego nie przesądza o ostatecznym kształcie ordynacji wyborczej. Zostanie on wypracowany w toku ogólnospołecznej dyskusji. Ważne, aby ta prowadzona na konstytucyjnej płaszczyźnie dyskusja była jak najbardziej szeroka i jak najbardziej autentyczna. A to zależy przede wszystkim od nas samych.

ponuje się w „założeniach” bardzo rygorystyczną procedurę zgłaszania kandydatów na radnych a ponadto dodatkowo nakłada się obowiązek konsultowania zgłaszanych kandydatów z wyborcami na przedwyborczych zebraniach obywateli. Nie ma więc szans uzyskania akceptacji społecznej, a tym samym kandydowania w wyborach człowieka, który nie dał się poznać środowisku. Nie ma też szans ktoś, czyja postawa etycznie-mo-

Centrala działalności OHP

Ciąg dalszy ze str. 1

kształtowanych na przestrzeni 25 lat działalności ochotniczych hufców pracy. Również znaczący jest w przeszłości może być np. udział organizacji młodzieżowych w programowaniu pracy OHP, zwłaszcza w sferze ideowo-politycznej, wychowawczej, w zapewnianiu junakom warunków wypoczynku po pracy. Zastanawiano się także nad dopływem kadry organizacyjnej działalności OHP, zapewnieniem jej warunków doskonałości wiedzy i umiejętności. Podsumowując te części dyskusji Tadeusz Czechowicz zwrócił uwagę na to, iż młodzież grupowana w OHP wymaga — ze zrozumiałych względów — szczególnej tros-

ki i pomocy. Istnieje potrzeba wypracowania długofalowego programu rozwoju hufców pracy, zwłaszcza w kontekście zmian demograficznych i potrzeb gospodarczych kraju. Należy też zająć układowo zintegrowanego programu współpracy z odpowiednimi hufcami w krajach socjalistycznych oraz innych krajach, także kapitalistycznych.

Następnie zapoznano się z informacją o przygotowaniu do wakacyjnej wymiany dzieci i młodzieży między Polską i NRD w 1984 r. Omówiono przy tym doświadczenia i wnioski z tegorocznej wymiany młodzieży między oboma krajami, z której skorzystało ponad 100 tys. młodych Polaków i ok. 37 tys. młodych

obywateli NRD. Akcja ta będąca wynikiem wspólnej inicjatywy Wojciecha Jaruzelskiego i Ericha Honeckera miała również ważki wymiar ideowo-wychowawczy, umocniła więzy przyjaźni łączące oba kraje.

Dotyychczasowe konsultacje i ugodnienia wskazywały, iż w przyszłym roku z Polski do NRD powinno wyjechać 125 tys. osób, w tym 40 tys. dzieci na pobyt kolonijny 35 tys. uczniów i studentów na wypoczynek połączony z pracą oraz 50 tys. w ramach wymiany turystycznej. Z NRD przybędzie do naszego kraju ok. 37 tys. dzieci i młodzieży. Porozumienie w tych sprawach zostanie podpisane w początkach przyszłego roku.

Jugosławia Zaniepokojenie wysiłkiem zbrojnym

BELGRAD (PAP) — Socjalistyczny Związek Ludu Pracującego Jugosławii wyraził głębokie zaniepokojenie wysiłkiem zbrojnym, zwłaszcza w dziedzinie broni rakietowej, a także licznymi ogniskami kryzysu oraz wzrastającymi trudnościami gospodarczymi krajów rozwijających się.

SZLPJ — najbardziej masowa organizacja społeczno-polityczna w Jugosławii, zrzeszająca 14 mln osób — podkreśliła w oświadczeniu, że wysiłek zbrojny przybrał bezprecedensowe rozmiary, stwarzając poczucie zagrożenia ludzi na całym świecie. W masowych protestach i akcjach pokojowych przeciwstawiają się oni tym gwałtownym tendencjom. Szczególnie wielkie niebezpieczeństwo, stwierdza oświadczenie, zagraża Europie, która stała się największym arsenałem broni nuklearnej i konwencjonalnej.

Oświadczenie wyzywa do utworzenia stref bezatomowej oraz stref pokoju i współpracy na Bałkanach, w basenie Morza Śródziemnego oraz w innych regionach Europy i świata.

SZLPJ wyraża przekonanie, że przyszłoroczna konferencja sztokholmska w sprawie środków umocnienia zaufania i bezpieczeństwa oraz rozbrojenia w Europie przyczyni się do złagodzenia napięcia, umocnienia zaufania i procesu zbrojenia.

Iuż w kioskach Broszura z projektem ordynacji

WARSZAWA (PAP) — W kioskach „Ruch” można nabyć broszurę zawierającą założenia do projektu ordynacji wyborczej do rad narodowych. Wydana została w kilkusetkrotnym nakładzie przez „Wydawnictwo Rzeczpospolita” i umożliwi obywatelom bliższe zapoznanie się z treścią tego dokumentu, jak też wyrażenie o nim swojej opinii.

Przypomnijmy, że uwagi i wnioski na temat nowego projektu prawa wyborczego można nadsyłać do Kancelarii Rady Państwa, Warszawa ul. Wiejska 4/6 lub do redakcji „Rzeczpospolitej”. Warszawa ul. Młyska 2. Można także za telefonować do punktu konsultacyjnego przy Radzie Krajowej PRON (tel. 28-50-88) lub do lokalnych organów zbierających opinie na ten temat.

Zmiany w tzw. podatku drogowym

Oplaty od środków transportowych

WARSZAWA (PAP) — W przyszłym roku wydane na utrzymanie dróg publicznych wyniosą łącznie 844 mld złotych. Będą one więc prawie czterokrotnie większe niż w 1980 roku, kiedy po raz ostatni zmieniono stawki opłat rejestracyjnych pobieranych od właścicieli środków transportu. Od tego czasu — trzeba podkreślić — znacznie wzrosła także liczba samochodów, co spowodowało szybkie niszczenie dróg. Kierowcy więc stają się właścicielami dodatkowych środków na ich remont i modernizację.

W tej sytuacji Rada Ministrów uznała za celowe zmodyfikowanie opłat od środków transportowych pobieranych dotąd w formie opłaty rejestracyjnej, zwanej potocznie „podatkiem drogowym”. Zmiany te wejdą w życie 1 stycznia 1984 roku.

Zmiana dotychczasowej opłaty rejestracyjnej właścicieli środków transportu, osoby fizyczne i prawne, będą zobowiązane uiszczać odpowiadające opłaty z tytułu posiadania pojazdu. Dotychczasowe opłaty — z tytułu posiadania pojazdu — zostały zastąpione — jednostki gospodarki uspołecznionej były zwolnione z opłat rejestracyjnych. W przyszłości opłaty nie mogą być wyższe niż 10 proc. wartości pojazdu, z wyjątkiem samochodów, z których opłata nie może przekroczyć 20 proc. wartości. W przypadku posiadania samochodów o różnej pojemności silnika, opłata stosuje się do samochodów o największej pojemności silnika, a nie do jednostki gospodarki uspołecznionej. Zmiana ta ma być obowiązkowa dla wszystkich właścicieli samochodów, z wyjątkiem jednostek gospodarki uspołecznionej.

W tym celu Rada Ministrów uznała za celowe zmodyfikowanie opłat od środków transportowych pobieranych dotąd w formie opłaty rejestracyjnej, zwanej potocznie „podatkiem drogowym”. Zmiany te wejdą w życie 1 stycznia 1984 roku.

Zmiana dotychczasowej opłaty rejestracyjnej właścicieli środków transportu, osoby fizyczne i prawne, będą zobowiązane uiszczać odpowiadające opłaty z tytułu posiadania pojazdu. Dotychczasowe opłaty — z tytułu posiadania pojazdu — zostały zastąpione — jednostki gospodarki uspołecznionej były zwolnione z opłat rejestracyjnych. W przyszłości opłaty nie mogą być wyższe niż 10 proc. wartości pojazdu, z wyjątkiem samochodów, z których opłata nie może przekroczyć 20 proc. wartości. W przypadku posiadania samochodów o różnej pojemności silnika, opłata stosuje się do samochodów o największej pojemności silnika, a nie do jednostki gospodarki uspołecznionej. Zmiana ta ma być obowiązkowa dla wszystkich właścicieli samochodów, z wyjątkiem jednostek gospodarki uspołecznionej.

Tak jak dotąd zwolnieni z uiszczenia tych opłat będą inwalidzi I i II grupy oraz III grupy ze schorzeniami, którzy prowadzą pojazdy, a także inwalidzi wojenni i wojskowi oraz kombatanaci — inwalidzi.

W przypadku posiadania przez osoby fizyczne w rodzinie dwóch lub więcej samochodów osobowych, opłata podwyższa się o połowę od drugiego samochodu i o 100 proc. od trzeciego i każdego następnego samochodu, przy czym suma całej opłaty nie może przekroczyć 20 tys. złotych. W przypadku posiadania samochodów o różnej pojemności silnika, opłata stosuje się do samochodów o największej pojemności silnika, a nie do jednostki gospodarki uspołecznionej. Zmiana ta ma być obowiązkowa dla wszystkich właścicieli samochodów, z wyjątkiem jednostek gospodarki uspołecznionej.

Spółdzielcza szarża na rynek

Ciąg dalszy ze str. 1 (wraz z przeprosinami) — duplikat. Nie jest to działanie bezinteresowne. Utrzymuje się bowiem przy okazji opinia solidnego producenta a miejscowi specjaliści od jakości biorą wadliwy detal pod lupę, badają przyczynę usterki i próbują zatuszować eliminować następne feler.

Przy tym zatroskaniu o interes nabywcy udaje się uzyskać dobre wyniki produkcyjne. Ten rok (biorąc pod uwagę zadania planowe) skończył się w „Betescie” już w listopadzie. Do końca grudnia spółdzielcy zamierzają przekazać na rynek wyroby o łącznej wartości 385 mln zł, czyli o 35 mln zł więcej, niż sami zakładali. Być może wzięli swe możliwości zbyt ostrożnie. Faktem jest, że w sklepach znajduje się o około 18 proc. więcej towarów niż w tym samym roku. Te dobre nabywcy odczuwają, że zagraniczni klienci z Anglii, Japonii, a także i Ameryki wykazują zainteresowanie wytworzonym w zakładzie w Kleszczach paliwem turystycznym w kosztach.

Oprócz wspomnianego wyżej „Betescy” ma swoje dwa zakłady w Białymstoku oraz po jednym w Mońkach i Wąsilkowie. Opiera się też na pracy nakładczą około 80 kobiet. Na emeryturę odchodzi rocznie prawie 30 osób; od 1981 roku spada lekko liczba pracowników.

Tym godziwszy uwagi jest fakt, że w tym samym okresie trzech ostatnich lat, wartość wyrobów liczona w cenach porównywalnych wzrosła o około 2,3 raza. Jednocześnie nie ustają wysiłki organizatorów produkcji i projektantów, by wprowadzić na rynek nowe, atrakcyjne towary. W tym roku sprzedano 10 tys. łazienkowych kompletów drewnopodobnych i 8 tys. kompletów do przedpokojów. Cztery, zupełnie nowe komplety do łazienki łączą walory poprzednich (na bazie drewna i tworzyw sztucznych) z jednością w przyszłym roku. Na wniosek nabywców pojawiają się tradycyjne zestawy w nowych barwach: granatowej, pośredniej między czerwienią i kolorem bordo oraz w tzw. brzozy krywym. Komplety te, łatwe w montażu, przeznaczone są do własnoręcznej instalowania, w czym pomaga specjalna instrukcja.

Nie udało się niestety, zwiększyć produkcji pasty „sama”, która dawną już zyskała pochlebne opinie państwa. W przyszłym roku trafi jej na sklepowe półki 900 tys. pudełek, czyli tyle, ile w br. Rynek wchłaniałby znacznie więcej, ale na produkcję nie stać, gdyż importem niektórych składników i brak możli-

wości uruchomienia trzeciej zmiany w zakładzie w Mońkach. Praca przy wytwarzaniu środków czyszczących i tak jest szkodliwa dla zdrowia, by zwiększać jej uciążliwość przez zatrudnianie ludzi w nocy.

Gdy towar idzie jak świeża buleczka, czyli dokładnie tak, jak prawie każdy wyrób firmy „Betescy”, nie ma w zasadzie dopingu do obniżki kosztów wytwarzania. Klient i tak wszystko kupi. A jednak kalkulatorzy ze spółdzielni nie poszli na łatwiznę. Prawie półtora roku temu ustalili swoje ceny, a niektóre nawet obniżyli. Dotyczy to jednego z wspomnianych kompletów łazienkowych z tworzywa. Oby tak dalej! (kp)

Wygnaćcy powinni powrócić

BUENOS AIRES (PAP). Nowy rząd cywilny Argentyny odjął akcję w rzecz powróci do kraju tysięcy wygnaćców politycznych, którzy przymusowo lub dobrowolnie opuścili ojczyznę w okresie represyjnego reżimu wojskowego. W tym celu udał się 21 bm. do państwa Europy Zachodniej ambasador w misji specjalnej, Hipolito Solari Yrigoyen.

„Chłopska Droga” - w nowej szacie

Od stycznia 1984 roku „Chłopska Droga” — pismo KC PZPR przeznaczone dla wsi, ukazujące się dwa razy w tygodniu, przekształci się w tygodnik.

Tygodnik „Chłopska Droga” zachowując więź z dotychczasowym czytelnikiem, stanie się gazetą o znacznie bogatszej tematyce. Interesującą nie tylko rolników ale także ludzi innych zawodów, którym bliska jest perspektywa rozwoju polskiej wsi i rolnictwa.

„Chłopska Droga” — jako ogólnopolski, partyjny tygodnik dla wsi, będzie pismem o wieloletnim doświadczeniu w problematyce ekonomicznej, politycznej, ekonomicznej, postępu technicznego i nowoczesnej organizacji produkcji w rolnictwie polskim i naszych sąsiadów.

Dla działaczy partyjnych i innych stronnictw politycznych „Chłopska Droga” stanowić będzie forum wymiany doświadczeń i partnerskiej współpracy.

Nie zabraknie również interesujących materiałów o dzia-

Konferencje PZPR w siłach zbrojnych

WARSZAWA (PAP) — Trwają — podobnie jak w całej partii — konferencje sprawozdawczo — wyborcze PZPR w instytucjach i jednostkach Wojska Polskiego.

22 bm. odbyły się one w zastępowej dla sił zbrojnych i gospodarki narodowej uczelni — Wojskowej Akademii Medycznej im. gen. dyw. Bolesława Szareckiego w Łodzi oraz w Dowództwie Wojsk Ochrony Pogranicza w Warszawie.

Podczas obrad zarówno w referatami jak i w dyskusji zawarto najważniejsze kierunki i problemy pracy ideowo-politycznej i partyjnej na rzecz umacniania mocy obronnej kraju. Podkreślono, iż czynnikami determinującymi wzrost politycznej i społecznej aktywności wszystkich członków PZPR w żołnierskich mundurach, powinny stać się obchody 40-lecia powstania Polski Ludowej.

Z prac Kom. sił Ideologicznej KC PZPR

Projekt systemu edukacji ekonomicznej

WARSZAWA (PAP) — 21 bm. odbyło się posiedzenie Komisji Ideologicznej KC PZPR. Przedmiotem obrad, którym przewodniczył członek Biura Politycznego, sekretarz KC Józef Czyszek, był projekt systemu edukacji ekonomicznej przygotowywany w wykonaniu uchwał XIII i XIV plenum KC PZPR. Uczestnicy posiedzenia przedyskutowali również przedłożony wstępny zarys systemu edukacji historycznej. W toku bogatej i ożywionej dyskusji ustosunkowano się do przedstawionych dokumentów, zgłaszając szereg uwag i uzupełnień. Komisja zaaprobowwała zawarte w nich cele, zadania i środki realizacji zalecając prace uzupełniające.

W podsumowaniu dyskusji przewodniczący komisji — Józef Czyszek scharakteryzował główne kierunki dalszej pracy nad przedłożonymi projektami dokumentów. Zwrócił uwagę, że program edukacji ekonomicznej musi być ściśle związany z procesem reformy gospodarczej. Jest to sprawa, która powinna znaleźć się w sferze zainteresowania wszystkich sił społeczno-politycznych naszego kraju. Opracowane dokumenty będą przedmiotem obrad Biura Politycznego KC PZPR, a następnie przekazane zostaną instancjom i organizacjom partyjnym.

Podczas posiedzenia członkowie komisji zapoznali się z treścią i wynikami narady sekretarzy do spraw ideologicznych i międzynarodowych, która odbyła się 14 grudnia br. w Moskwie. Informację na ten temat przedstawił zastępca kierownika wydziału ideologicznego Andrzej Czyż. Podkreślono szczególną wagę problemów poruszonych na naradzie w pracy ideologicznej naszej partii. W obecnej złożonej sytuacji międzynarodowej sprawa o zasadniczym znaczeniu jest umacnianie międzynarodowych więzi bratnich partii i państw wspólnoty socjalistycznej w walce o ocalenie pokoju w Europie i w świecie.

Komisja przyjęła plan pracy na I półrocze 1984 r.

WARSZAWA (PAP) — Po rozpatrzeniu wniosków Komitetów założycielskich federacji związków zawodowych pracowników Polskich Kolei Państwowych oraz Krajowej Federacji Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych Przemysłu Skózanego Rada Państwa podjęła uchwałę o wyrażeniu zgody na rozpoczęcie działalności przez te ogólnokrajowe organizacje związkowe z dniem ich zarejestrowania przez Sąd Wojewódzki w Warszawie.

Sledztwo przeciwko pracownikom pogotowia

WARSZAWA (PAP) — Jak dowiaduje się Polska Agencja Prasowa, Prokuratura Rejonowa Dzielnicy Warszawa — Śródmieście 16 bm. wszczęła śledztwo przeciwko Jackowi S. i Michałowi W. kierownikom karetki pogotowia ratunkowego. Przedstawiono im zarzut popełnienia 4 maja br. przestępstwa z art. 158 par. 1 k.p.k., polegającego na bezprawnym zabójstwie człowieka, do którego wyjechała jako zespół interwencyjny Pogotowia Ratunkowego.

Poszkodowani i świadkowie w czasie składanych zeznań i konfrontacji potwierdzili w całej rozciągłości przedstawione zarzuty. Po przesłuchaniu w charakterze podejrzanych, prokurator rejonowy 21 bm. zastosował wobec nich środek zapobiegawczy — tymczasowe aresztowanie.

Jack S. i Michał W. są również współoskarżonymi w sprawie spowodowania śmierci Grzegorza Przemyska.

Od piecyka elektrycznego spłonął wagon

21 bm. straż pożarna wezwana na teren białostockich Kolejowych Zakładów Konstruktury Stalowych i Urządzeń Dźwigowych. W płomieniach stanął bowiem, znajdujący się tam wagon należący do Białostockiego Przedsiębiorstwa Budowlanego Przemysłu Lekkiego, który służył jako magazyn i pomieszczenie socjalne. Mimo wysiłku strażaków wagonu nie udało się uratować i spłonął on doszczętnie. Straty oszacowano na 50 tys. zł. W toku wstępnego dochodu ustalono, iż przyczyną pożaru było pozostawienie nie wyłączanego piecyka elektrycznego. (h)

W. Jaruzelski przyjął Prezydium ZG ZLP

Ciąg dalszy ze str. 1

ku i dużym autorytecie społecznym w dzieło socjalistycznej odnowy, której urzeczywistnianie tworzy również korzystniejsze warunki dla rozwoju kultury narodowej.

Wojciech Jaruzelski potwierdził zdecydowaną wolę władz realizacji polityki kulturalnej przyjętej przez IX Nadzwyczajny Zjazd partii zapewniający poszanowanie swobód twórczych oraz stałą poprawę warunków rozwoju kultury i społecznego uczestnictwa w jej upowszechnianiu.

Wszelstrosny rozwój kultury narodowej powinien dokonywać się w ramach mecenatu socjalistycznego państwa, a literatura polska, która tak długo walczyła o państwo sprawiedliwości społecznej, może dzisiaj w pełni uczestniczyć w rozwoju życia duchowego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Uznano, że rozwój Związku Literatów Polskich podejmującego postępowe tradycje

ogólnoludzkiej myśli i twórczości, które w kulturze polskiej zawsze były zespolone z troską o dobro kraju i walką o sprawiedliwe stosunki społeczne, czyni z ZLP trwały element życia kulturalnego umożliwiający rozwój partnerstwa współdziałania władz i twórców w rozwiązywaniu problemów całego środowiska piśmiennego.

Charakter obecnej polityki wydawniczej, utworzenie funduszu literatury, prace nad zasadami rewolucyjnej honorariów autorskich, emerytur rent oraz modyfikacji systemu podatkowego potwierdzają, że współdziałanie takie jest możliwe z korzyścią dla współczesnej kultury polskiej i sytuacji twórców.

W spotkaniu udział wzięli: sekretarz KC PZPR Waldeemar Świróg, wicepremier Mieczysław F. Rakowski, minister Kultury i Sztuki Kazimierz Żygalski, zastępca kierownika Wydziału Kultury KC PZPR Kazimierz Molek.

Francja nie wycofa żołnierzy z Bejrutu

PARYŻ (PAP) — Francuski minister obrony Charles Hernu oświadczył w czwartek w wywiadzie telewizyjnym, że Francja, mimo ostatnich ataków bombowych, nie wycofa żołnierzy z międzynarodowych sił rozjemczych w Bejrucie. Zdaniem ministra żołnierze francuscy są niezbędni na Bliskim Wschodzie.

W nocy z soboty na czwartek eksplodowała ciężarówka naładowana materiałami wybuchowymi, która zamocowała podjechał przed kwatery kontyngentu francuskiego w Bejrucie, zginęło trzynaście osób cywilnych i jeden żołnierz. Dwóch żołnierzy jest ciężko rannych.

Jak podaje Reuter, odpowiedzialność za atak przejęła grupa fundamentalistów z organizacji „Święta wojna islamu”, zapowiadając dalsze akcje przeciwko żołnierzom francuskim i amerykańskim jeździ w ciągu 10 dni nie opuszczają Libanu.

W skrócie

● BONN — Na zaproszenie ministra spraw zagranicznych RFR, Hansa-Dietricha Genscher'a do Bonn przybył z oficjalną wizytą min. spraw zagranicznych WRL, Peter Varkonyi. Został przyjęty przez prezydenta republiki, Karla Carstensa i kanclerza RFR, Helmuta Kohla.

● ATENY — W czwartek przybył z dwudniową wizytą do Aten prezydent Cypru, Spiros Kyprianu. Przyjeżdżał, że w toku zapowiedzianego rozmów z premierem Grecji, Andreasem Papandreu. W Atenach Kyprianu będzie zabiegał o rozumięcie międzynarodowej kampanii przeciwko przynudom Turków cypryjskich. Rozmowy będą towarzyszyć jednostronne przemówienie przez niego 15 listopada dr. Republice Cypru Północnego.

● BONN — Były sekretarz stanu USA, specjalny wysłannik prezydenta Reagana do Ameryki Środkowej, Henry Kissinger spotkał się z kanclerzem RFR, Helmutem Kohlem i z kanclerzem, ministrem spraw zagranicznych RFR, Hansem-Dietrichem Genscherem, aby dokonać „szerokiego umiarkowania poglądów” — poinformował rzecznik rządu zachodniemieckiego.

Osiem kół samochodowych i sześć akumulatorów pochodzących z włamań

Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Białymstoku zatrzymał przed kilkoma dniami mieszkańca Białegostoku — Kazimierza D. Jest on podejrzany o dokonanie włamania do stacji rozdzielczej nr 5 należącej do Zakładu Energetycznego skradł cztery akumulatory oraz dokonanie w sierpniu br. pięciu włamań do samochodów osobowych i raz zabranie osmiu kół i dwu akumulatorów.

Milicja zdolała już odzyskać dwa koła samochodowe. Ustalono także nabywców pozostałych kół i akumulatorów. (h)

Nie będzie bimbrowego toastu

Okres przedświąteczny to nie tylko wzmożone zakupy w sklepach monopolowych ale również wyraźne ożywienie jeśli chodzi o nielegalną produkcję spirytusu. 21 grudnia ujawniono w woj. białostockim aż pięć przypadków produkcji spirytusu, gromadzenia zacieru i gotowego samogonu. Posterunek MO w Krynkach wszczął dochodzenie przeciwko dwu mieszkańcom tejże gminy: 47-letniej Marii S., u której znaleziono dwadzieścia litrów zacieru i aparaturę oraz 35-letniej Krystynie M., która przechowywała 3,5 l samogonu.

Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Siemiatyczach

Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Suwałkach

Zakończył się bardzo istotny etap kampanii sprawozdawczo-wyborczej — sprawozdaniem Komitetu Wojewódzkiego i projektem programu działalności. Oba te dokumenty — po konsultacjach z delegatami na konferencję — będą ostatecznie zatwierdzone na najbliższym plenarnym posiedzeniu Komitetu Wojewódzkiego.

Ponadto członkowie Egzekutywy wysłuchali informacji dotyczącej realizacji uchwały KW z listopada 82 roku w sprawie pracy politycznej (stk)

Po kontroli WGO w Suwałskim

Trochę więcej niż „trójka”

INFORMACJA WŁASNA

Wczoraj odbyła się w Suwałkach narada podsumowująca działalność wojewódzkich grup operacyjnych na terenie województwa.

Dzielić się swymi spostrzeżeniami dowódcy poszczególnych grup operacyjnych najwięcej krytycznych zdań wyrazili o PKP. Nieporządku na dworcach, brak troski o pasażerów, niechlujstwo, zła ochrona poż. itp. to podsta- notę zaniedbania. Najmniejszą notę otrzymał dworzec PKP w Płiszu i Giżycku, najwyższą — Raczek. Sporo zastrzeżeń dotyczyło również pracy PKS.

Wiele uwagi w trakcie kontroli poświęcono warunkom socjalnym w zakładach. Oprócz złych, znajdowano wszakże przykłady godne naśladowania np. w sejmiskim POM czy OSMlecz. Wskazywano, że wiele do życzenia pozostawiają sfery bezpieczeństwa i higieny pracy. Zwracano uwagę na stosunki między ludźmi w zakładach. W Elku, często litera prawa stawia się wyżej niż człowieka.

Nierazko stwierdzono przez grupy niedociąganie usuwano w ciągu kilku dni, co wskazywało na brak kontroli wewnętrznej. Programy oświatowe w niektórych przedsiębiorstwach obejmują przedsięwzięcia, które powinny być normalnym obowiązkiem pracowników. Odczuwa się słabe oddziaływanie kierownictwa zakładów w kierunku eliminowania marnotrawstwa.

Zanotowano też sporo negatywnych zjawisk jakby już przyswojonych — że zabezpieczony lub nie umyty po pracach jesiennych sprzęt w jednostkach obsługi rolnictwa, niewłaściwa polityka kadrowa, problemy mieszkaniowe. W dalszym ciągu niezapadła

Na środowym posiedzeniu Sejmu odbyła się wstępna debata nad rządowym projektem ustawy o kulturze fizycznej. Rządowy projekt ustawy o kulturze fizycznej przedstawili przewodniczący GIKFIS Marian Renke. Duże nadzieje wiązemy z urzędowym projektem mającym na celu umieszczenie kultury fizycznej w całościach polityki państwa. Pełna realizacja ustawy zależy jednak od zrozumienia jej wagi i znaczenia przez wszystkie instytucje i organizacje zarówno państwowe jak i społeczne. Uzasadniony niepokój wszystkich wyrażała sprawa kultury fizycznej. Małe wyrażenie doświadczenia, uczelnian, klubach sportowych, społecznych, sportu w szkołach, stale pogarszający się status ruchu sportowego, kruszenie się podstaw masowego sportu oraz niedostatek, na ilość środków na rzecz kultury fizycznej. Małe wyrażenie doświadczenia, a jednocześnie coraz większa ilość obywateli młodego pokolenia na sprawy kultury fizycznej. Pogarsza się morale sportowców, trenerów, katastrofalny jest stan produkcji sprzętu sportowego. Reagujemy się często z wielką niechęcią inwestycji sportowych.

Dobrze się stało, że te problemy znalazły się na sejmowym forum, wśród spraw do załatwienia.

„Cud w Sewilli”?

Tak zatytułowała swą korespondencję agencja France Presse po meczu piłkarskim w ramach mistrzostw Europy, pomiędzy Hiszpanią a Maltą, wygraną przez Hiszpanów 12:1. Podobne aluzje, o dużej sportowej charakterystyce tego spotkania, wyciągać można między wierszami w innych agencyjnych sprawozdaniach — jak donosi PAP.

Choć Hiszpania to zespół wysokiej klasy, a Malta jest zaliczana do outsiderów to jednak niespodziany rezultat w Sewilli budzi podejrzenia. Hiszpanie wygrali ten mecz różnicą 11 bramek, stwierdzając, że w tym meczu Hiszpanie nie potrzebowali pomocy ze strony Holendrów. Strzelili w jednym meczu tyle goli, co w siedmiu pozostałych, wliczając to do pierwszego spotkania z Maltą, wygranego w La Valeta, ledwie 3:2.

Skąd więc ta niebywała skuteczność Santillany i jego kolegów, skąd nagle, fatalska niedopieczona obrona gości i ich bramkarzy? Zapewne odpowiedzi na powyższe pytania nie znajdziemy, a aktorzy nieodrodnego pokolenia będą mogli posłużyć się wytartym stwierdzeniem: „W futbolu wszystko jest możliwe”. Trudno jednak jest oprzeć się refleksjom.

Posłannymi dwóch ostatnich finalistów piłkarskich mistrzostw Europy-84, Jugosławia, po zwycięstwie 3:2 z Bułgarią i Hiszpania, po sukcesie w meczu z Maltą 12:1, uzupełniły stawki finałowe. O ten tytuł, który w dniach 12-27 czerwca 1984 r. stożka na stadionach Francji walczyło o miasto narodowe, drużyny starego kontynentu: Belgia, Portugalia, Dania, Jugosławia, Rumunia, RFR, Hiszpania oraz gospodarze finałów — Francja.

Opr. (et)

Opr. (ms)

Opr. (ms)

Opr. (ms)

Opr. (ms)

Opr. (ms)

Opr. (ms)

Opr. (ms)

Opr. (ms)

Opr. (ms)

Opr. (ms)

Opr. (ms)

Opr. (ms)

Opr. (ms)

Opr. (ms)

Opr. (ms)

Opr. (ms)

Opr. (ms)

Opr. (ms)

Opr. (ms)

Opr. (ms)

Opr. (ms)

Opr. (ms)

Opr. (ms)

Opr. (ms)

Opr. (ms)

Opr. (ms)

Opr. (ms)

Opr. (ms)

Opr. (ms)

Opr. (ms)

Opr. (ms)

Moje święta...

Ciąg dalszy ze str. 1

kiej Święta najbardziej rodzinne — Święta zgod, i pojednania. Od wielu lat jestem członkiem wielkiej rodziny teatralnej — ojciec mój był przed wojną aktorem i reżyserem teatrów warszawskich a wojna rzuciła go do Brazylii, gdzie odegrał poważną rolę w organizacji tamtejszego życia teatralnego. Był działaczem Związku Artystów Sze. Polskich — organizacji wielu dla aktorstwa i teatru polskiego zasłużonej.

Już choćby tylko z tej racji uważałem za swój obowiązek włączenie się do pracy zmierzającej do restytucji naszego Stowarzyszenia twórczego — organizacji środowiska teatralnego, które jak wiele innych środowisk w Polsce, przeżyło w okresie ostatnich dwóch lat wiele poważnych wstrząsów, które w rezultacie doprowadziły do rozwiązania ZASP-u. I oto w okresie przedświątecznym, w dniu 19 grudnia w Teatrze Dramatycznym w Warszawie — odbył się Zjazd Założycielski ZASP-u. Warto przy tej okazji przypomnieć, że podobnie przed Świętami roku 1918 — a dokład-

nie w sobotę 21 grudnia w Teatrze Rozmaitości odbył się pierwszy Zjazd Konsultacyjny aktorstwa polskiego — utworzył on organizację pod nazwą Związek Artystów Sze. Polskich. Odradzając się stowarzyszenie nasze przemijało dorobek i tradycję wielu teatralnych pokoleń — odradza się, by służyć teatrowi, kulturze narodowej i nam, którzy rodzinie teatralną tworzymy.

To prawda, że Związek nasz jest mniej liczny a pracy i problemów do rozwiązania więcej. Brakuje nam wielu naszych kolegów, przyjaciół i kompanów. Myślę, że w gruncie rzeczy wszystkim nam ciężko — że nie potrafimy się jeszcze całkowicie zjednoczyć — ale wolno mi wyrazić nadzieję, że ważny krok na tej drodze został postawiony.

Okres świąteczny skłania do refleksji, kończący się rok do spójnienia wstecz i do spójnienia w przód — z refleksji tych możemy wyciągnąć wnioski. Możemy też życzyć sobie, naszej rodzinie — aby zgoda zapanowała wśród nas — byśmy dzięki uczciwości, rzetelności i rozumowi potrafili zjednoczyć

się do radosnej walki o dobro teatru, który służył ma naszej widowni, naszemu społeczeństwu — aby zaś życzenia te nie pozostały tylko „życzeniami po bożymu”, potrzebna była ciężka praca. Potrzeba przede wszystkim trochę radości — ale czy można odczuwać radość bez poczucia rzetelnie spełnionego obowiązku. Oczywiście, piętna się przed nami przeciwności — ale czy sztuka teatru nie polega głównie na pokonywaniu przeszkód? Jest to nasza zawodowa specjalność. Życząc wszystkim radości z pokonywania przeszkód.

KRYSTYNA KRÓL - JANCZUK — lekarz neurolog z Suwałk:

— Święta z konieczności będą musiały spędzić w domu. Wizyt u znajomych zaplać nie mogę. Nie chodzi tu nawet o moje małe dziecko, którym mogłaby zająć się babcia, lecz o obowiązki zawodowe. Przynajmniej przez całą Wigilię i Święta mam tzw. dyżur pod telefonem. Co prawda moja dziedzina nie ma bezpośredniego zwią-

ku z przedmiotem, wypadkami itp., ale może zaistnieć potrzeba konsultacji lub porady.

Przed tegorocznymi Świętami nie czuję tego uroczystego nastroju oczekiwania jak w wielu poprzednich latach. Możliwe, że psuje go zabieganie, kolejkę kłopoty z zakupami, a może po prostu bardziej jesienna niż zimowa aura. W przedświątecznym okresie miałam nieco problemów z nabywcą prezentów dla swego rocznego dziecka. Jest tak „zdolne”, że w mig rozbił wszystko, a wiele zabawek jest delikatnych i mało odpornych na dziecięcą ciekawość. Natomiast przy zakupach zabawek na choinkę wrażenie zrobiły na mnie ich niesamowicie wysokie ceny. Wiele trud przedstawiło także kupienie atrakcyjnej książki, której z półek znikają niczyi duchy.

Chciałabym, aby były to ostatnie zabiegane Święta, by było nam coraz łatwiej żyć. Myślę, że nastroj Wigilii,

choinka i prezenty sprawia, że przynajmniej na jeden dzień zapomniemy o codziennych troskach i problemach, jakie niesie nam życie we współczesnym świecie. (jn)

FRANCISZEK WA-SAŻNIK — emerytowany nauczyciel, aktywny, znany w woj. łomżyńskim działacz społeczny:

— Jak każdego roku w Święta Bożego Narodzenia odbędzie się w naszym domu zbiórka rodzinna. Przyjadą min. dwie córki z Warszawy. Wigilia sprzyja wspomnieniom, snuciu rodzinnych planów, refleksjom nad przebytą drogą. Taka jest polska tradycja. Jest to również okazja do składania sobie życzeń — szczególnie szczerych i autentycznych. Więc życzyłbym wszystkim Polakom Świąt spokojnych i obfitych, jak najwięcej twórczej myśli tak szczególnie dziś Polsce potrzebnej oraz szczęścia i spokoju. Dajmy krajowi jak najwięcej od siebie.

W rodzinnym gronie będziemy również oglądać program telewizyjny. W tym roku ze szczególnym zainteresowaniem, bo będzie również audycja z Łomży. Może też wystąpi Mazowiec? (klos)

ALEKSANDER OMIL-JANOWICZ — pisarz:

— Święta spędzam w domu, w gronie rodzinnym, przy tradycyjnej choince.

Na Wigilię będą, oczywiście tradycyjnemu potraw, których przepisy wynieśliśmy jeszcze z Suwalszczyzny. Będzie więcej wolnego czasu, więc postaram się orobić zaległości w czytaniu.

Czas Świąt jest czasem refleksji i wspomnień. Wracając w pamięci ci, z którymi już się nie usiadł do wspólnego stołu oraz miejsca, gdzie spędzaliśmy Święta Bożego Narodzenia poza krajem, podpatrując, jak świętują inni. Muszę powiedzieć, że nigdzie na świecie w krajach katolickich nie kultywuje się tradycji tak, jak u nas. Na przykład w Argentynie czy Brazylii Święta trwają tylko przez jeden dzień, podobnie jest z Wielkanocą. Wskazywanie inne święta są dniami pracy.

Właśnie zakończyłem korektę mojej książki podręcznej pt. „Argentynska mowa”. Liczącej 500 stron, bogato ilustrowanej mapami i zdjęciami. Za kilka tygodni powinna znaleźć się w księgarniach. Dlatego moim Świętym towarzyszy wielka radość.

W życzeniach wypowiem „ianych” przez naszych rozmówców zawiera się właściwie wszystko, co w czasie świątecznym dla nas absorbowało. Czy będzie lepiej? Jak postępować, by się spełniło i to, co ogólnie, „pro domo sua”? Przy rozświetlonej lampkami choince na niejedno z tych pytań może się znaleźć odpowiedź. (kr)

OPOWIEŚCI NIE ZMYŚLONE

Powrót do domu

W dzieciństwie mieszkaliśmy w wsi, na południu Kielecczyny, skąd było o połowę bliżej do Krakowa niż do stolicy województwa. Później często i z radością wracaliśmy w tamte strony czy to z okazji świąt, wakacji, czy jeszcze później — urlopu. Do dziś czuję się mieszcuchem niedoskonałym, jakby nie do końca ukształtowanym; moje wspomnienia z dzieciństwa na zawsze związane są z pejzażem tej maleńkiej kieleckiej wioski. Samemu mnie to niekiedy dziwi, bo patrząc z dzisiejszej perspektywy lata spędzone na wsi były tylko epizodem w moim życiu.

Mieszkaliśmy w dziesięć osób w jednej izbie, która stanowiła część dużego budynku gospodarczego. Budynek ten składał się jakby z trzech segmentów, największą środkową część zajmowała stodoła, po jej bokach znajdowała się z jednej strony obora, z drugiej zaś wspomniana izba mieszkalna. Miało to niewątpliwie swoje udogodnienia, wszystko było w zasięgu ręki, niepotrzebne było nawet podwórko, budynek więc znajdował się w szczerym polu.

Do dziś nie mogę pojąć, w jaki sposób dziesięć osób, z czego połowę stanowili co prawda dzieci, mogło się pomieścić w tej jednej izbie o wymiarach pięć na sześć metrów, a już zupełnie nie mogę sobie odzwzorzyć jak to całe towarzystwo udało się rozlokować na noc w trzech łóżkach. My, najmłodsi spaliliśmy „w nogach” i jak sobie mocno zacisnę powieki to wydawało mi się, że czuję senec teraz te energiczne kopniaki, jakie mi ojciec przez sen zadawał. Budziłem się wtedy na chwilę, przetrząsałem na drugi bok, przysiadłem się do siostry albo brata i natychmiast zasypiałem ponownie.

Po przebudzeniu, od samego rana, trwał nieustanny ciąg przygód. Jakże bym chciał jeszcze raz wrócić do tej zadymionej i zatłoczonej izby, aby rano wybiec bosymi stopami na zieloną upstrzoną kropkami rosą trawę. Naigrosza była zima, prawie wtedy nie opuszczaliśmy izby. Przez jedno małe okno spoglądaliśmy na odległą drogę, na której z rzadka pojawiał się jakiś przechodzień. Próbowaliśmy odgadnąć, kto to może być i co go wygnało w taką porę z domu. Na tym tle często dochodziło do różnic zdań, które nierzadko przeradzały się w krótkie, gwałtowne kłótnie.

Czas upływał pod znakiem wpatrywania pierwszych zwiastunów wiosny. Bywało, że na początku marca powiał ciepły wiatr z południa, śnieg zaczął gwałtownie topnieć, my dzieci przekrzykiwaliśmy się z radością i chcieliśmy już biec na rozmiękłe podwórko, tylko babcia zachowywała w takich chwilach zimną krew i przestrzegała z surową miną: — jeszcze powieje, jeszcze zima pohula...

Aż nagle, zupełnie niespodziewanie, któregoś dnia śnieg zniknął całkowicie, równie nieoczekiwanie pojawiały się pierwsze kępki zielonej trawy i tego samego albo następnego dnia na podmokłej jeszcze łące znajdowałyśmy drobne białe kwiatki stokrotek i pyszne złote słońce mleczu. Teraz przyroda jakby oszalała, jakby dostała gwałtownego przyspieszenia. Każdy następny dzień w przeciwieństwie do szarej monotonii aury zimowej był zupełnie inny od poprzedniego. Wydawało się, że jeszcze „wczoraj” były paki na drzewach a już dziś rano wszystkie wiśnie i czereśnie pokryły się białym i różowym kwieciem. A kiedy zakwitły śliwy i powiał nagle wiosenny wiatr, który potrząsnął koronami drzew, mogło się wydawać, że zów wróciła zima. To białe płatki opadały z drzew jakby na pożegnanie wiosny.

Bo już zbliżało się lato. Chwały się łagodnie w podmuchach ciepłego wiatru łany zboża; kiedy się szło wąską między ciężkie kosy uderzały boleśnie i jakoś słodko po twarzy, rozgrzana w słońcu łąka pachniała tysiącami kwiatów, powietrze aż gęste było od zapachów pszczoł, os i innej owadziej fauny. I już zaczynały się sianośkosy; ze stodoły unosił się jeszcze długo potem upajający gorzki zapach zasuszonych ziół. Nie zdążyliśmy nawet kosić rozprostować, kiedy zaczynało się ponowne kłopotanie kos a nazajutrz tam gdzie srebrzyło się do wczoraj żyto pojawiło się ściernisko: zapowiedź jesieni.

Ta pora roku kojarzy mi się z lekkością od gęstej słodkiej palcami. Wokół drzew śliw i grusz, których gałęzie niemal łamały się pod ciężarem dojrzających, miękkich owoców krążyły całe armie pszczoł i os. Nie potrzebowało wchodzić na drzewo, nie potrzebowało być nim: nawet potrzaskając, nokoło, w zasięgu korony, na całej przestrzeni leżały przejrzałe, pękające od nadmiaru lepkiego soku owoce. Pożerałmi je całym kilogramami aż do zapaćcia oddechu, za głębi bólu brucha późnym wieczorem. Byliśmy bezsilni wobec tego przemożnego łakostwa, nie pomagali perswazyje rodziców, nawet biegunka nie potrafiła nas powstrzymać. I każdego ranka prosto z łóżka biegaliśmy na wysięgi pod znajome drzewa i pochłanialiśmy łapczywie co bardziej dojrzałe owoce.

Zapach ognisk z łętu ziemniaczanych był widomym sygnałem zbliżającego się końca jesieni. Teraz czas błękit jakby jeszcze szubiej. Niebawem, któregoś pochmurnego listopadowego ranka, jeszcze nieśmiało, jeszcze niepewnie, zaczęły wirować w powietrzu pierwsze płatki śniegu. Gdzieś tak od połowy grudnia śnieg zakotwiczył się już na dobre, choć bywały zimy bezśnieżne, takie nagle, jeszcze bardziej ponure niż te na przemian, albo trąskające mrozem, albo hulające gęstą białą zamiecią.

I znów w izbie robiło się tłoczno. Jej centralną część zajmował wielki piec o wielorakich funkcjach. Gotowało się na nim strawe, piekło chleb, a ponadto w czasie zimny jak mógł ogrzewał nas wszystkich, choć nie zanadto, nad ranem był równie zimny jak cała izba.

Wieczorem babcia siadała w pobliżu pieca i w słabym blasku naftowej lampy wracała do swoich wspomnień. W jej wspomnieniach ludzie żyli mieszali się ze zjawami i duchami, wszyscy byli niejako na równych prawach. Nas, dzieci, bardziej interesowały oczywiście duchy, znajomych babci, spośród których wielu już nie żyło, i tak przecież nie zaliśmy, na ogół śnieży, przynajmniej w naszym przekonaniu, nie byli specjalnie zajmujący.

Opowieści babci były więc bajkami naszego dzieciństwa. Odnośły się jednak, w przeciwieństwie do tych książkowych, do realnego, najbliższego świata. Po jakimś czasie wiedzieliśmy dokładnie, w których miejscach najeźdźcą strasz, gdzie o 12 w nocy pod żadnym pozorem nie wolno było się znieść. Babcia podawała konkretne pouczające przykłady, czym się to dla wielu śmiółków łamiących zakazy kończyło. Wymowa tych przykładów była tak przerażająca, że skóra cierpiała na całym ciele. Niektóre swoje twierdzenia babcia podawała na zasadzie prawdy objawionej. Po prostu sprawa była tak jasna, że należało ją przyjąć bez dowodów. Wiele z tych opowieści życie zwrężykawało zdecydowanie na korzyść babci, przynajmniej takie było moje przekonanie, kiedy miałem dziesięć lat.

Babcia twierdziła na przykład kategorycznie, że śmierć przechodzi kominiem (Nikt z nas wtedy nie słyszał o centralnym ogrzewaniu...). Ale śmierć, jak urodziny, nie zdarza się na szczęście z dnia na dzień. Wkrótce jednak autorzytet babci w tej delikatnej materii świata duchów i zjaw ugruntował się ostatecznie.

Któregoś zimy, było to chyba w 1942 roku, a może 1943 roku, ciężko zachorował na gruźlicę jeden z moich stryjów, syn babci, młodszy brat ojca. Siedzieliśmy jak zawsze wieczorem w pobliżu pieca, na dworze szalała zademka, gwałtowne podmuchy północnego wiatru z ogromną siłą coraz to uderzały w małe okienko i w nocy nie osłonięte drzwi. W pewnym momencie sito do maki zawieszono na sznurze do pieca ni stąd ni zowąd nagle zawlókło obręczając się kilka razy wokół własnej osi. Rozmowa urwała się raptownie, poculiśmy jak zimne kropki potu spływają nam po plecach.

Ciąg dalszy na str. 4

Karpie na świąteczne stoły

Tradycyjnie przed świętami Bożego Narodzenia trwają intensywne odłow ryb w stawach gospodarstw rybactkich. W tym roku mamy karpie sporo i choć drogie, są chętnie kupowane. Trafili już na nasze stoły i przygotowujemy z nich smaczne, tradycyjne dania.



LEON PARAFINIUK, dyrektor PGR w Giżycku nie lubi reklamy ani specjalnych pochwał zwierzchników. Ma za sobą 23-letni staż pracy w pegeerach (cały czas w Giżycku). Przeżył to i owo. Wie dobrze, że raz można być na wozie; raz pod wozem. Był czas kiedy kierowany przez niego zakład w Jagodnem odwiedzał dziennikarzy i goście zagraniczni. Turyści zatrzymywali się także, pytali czy to ośrodek wczasowy. Jagodne było sławne.

Potem przyszły gorsze czasy. W 1971 r. utworzono Wielobieżowe PGR. Zza biurka ustalało się co siał, co hodo-

wać. Jagodne podupadło. Kadra kierownicza straciła zapal do pracy. Teraz, kiedy przywrócono samodzielnosc, można mówić i o gospodarności i rentowności.

W minionym roku gospodarczym PGR w Giżycku uzyskało drugi, po Ledze, wynik finansowy (plus 34,5 mln zł) w województwie. Tylko, że Lęga ma niewiele ponad dwa tysiące hektarów, a Giżycko ok. 10 tys. Dyrektor L. Parafiniuk uważa, że jeszcze

ZA WCZEŚNIE NA GRATULACJE,

jeszcze w gospodarstwie nie zrobiono wszystkiego, co należy. Jest ono dopiero na dobrej drodze.

Droga ta wygląda zupełnie przyzwoicie. Płony zbiór w ostatnich trzech latach wzrósł z 18,5 q z hektara do 33,5; rzepaku — z 13,8 do 20,9 q.

pozytywne zmiany zachodzą również w produkcji zwierzęcej. Wydajność mleka od krowy wzrosła z ponad 2700 litrów rocznie do 3530 l. Zmalało zużycie pasz treściwych w tuczu trzody chlewnej z 4,8 kg na kilogram przyrostu do 3,7 kg. Dobowy przyrost wagi tucznika zwiększył się z ok. 380 gramów do 600.

W Zrzeszeniu PGR w Suwałkach mówi się, że PGR Giżycko najlepiej pojęło sens reformy. Dyrektor nie chce się na ten temat rozwódzić. Uważa, że zadaniem jego i załogi jest produkować tanio, dużo i rentownie. Z zasad reformy najwyżej ceni samodzielnosc, a do niektórych przepisów i zarządzeń ma pewne zastrzeżenia.

Weźmy na przykład uchwałę nr 114 z lipca 1981 r., która rozpoczyna reformę. Jeden z punktów mówił, że jeśli gospodarstwo będzie miało poprawny wynik finansowy przez trzy lata, to uzyska prawo do określonego funduszu premiowego. Tymczasem pod koniec 1981 r. anulowano tę zasadę. W ostatnim roku gospodarczym przepisy odnoszące się do podziału zysku wprowadzono (wstecznie) w trzecim miesiącu po zakończeniu roku. Takie zaskakujące zmiany utrudniają planowanie i zarządzanie.

Reforma obowiązuje wszystkich, ale w rolnictwie są ceny urzędowe, w przemysle różne. Środki produkcji drożeją. Taka kopaczka do ziemniaków w lipcu kosztowała 90 tys. zł, a w sierpniu — 160 tys. zł. Przy takim ruchu cen, PGR nie może zaplanować określonego zysku. Będzie pracował dobrze, a w końcu roku okaże się, że jest nierentowny.

Trudniejsza jest też współpraca z monopolistami takimi, jak spółdzielczość mleczarska, czy zakłady mięsne. Nie za bardzo liczą się z gospodarstwem. Np. nie chcą zawierać umów, chociaż surowiec z PGR jest dla nich o wiele tańszy, niż z sektora indywidualnego. Litry mleka od rolnika jest droższy, gdyż dochodzą koszty wozaków i zlewni. PGR ma swoją chłodnię, w której zatrudnia pracowników. Z PGR Giżycko spółdzielnia mleczarska odbiera codziennie po ok. 10 tys. litrów mleka. Tyle ile z kilku zlewni. Ale nie chce słyszeć o jakiejś rekom-

przedszkola, stołówki, świetlice. Do zbudowania pozostało niewiele: domy w dwa, najbardziej odległych zakładach i dwa przedszkola.

Nowy dyrektor mógł zająć się głównie produkcją. Trzy lata temu rozpoczął od usamodzielnienia siedmiu zakładów. Każdy jest na własnym rachunku. Poszczególne dyrektorzy sami podejmują decyzje gospodarcze, ustalają plandymnia, kierunki produkcji. Gleba jest tworem żywym i ten, który po niej chodzi, pozna jej wymagania i możliwości, najlepiej wie co na niej urosnąć.

Niektórzy uważają — mówi Leon Parafiniuk — że wystarczy zbudować oborę, postawić w niej krowy i będzie mleko. Ale drzewo do góry korzeniami nie urosnąć; muszą one być w ziemi.

Każdy fachowiec wie, że nierzadko wielkość zadania daje mniejsze efekty. Na przykład w Zakładzie Upaloty było 800 krow, od każdej uzyskiwano 2200 litrów mleka

przedszkola, stołówki, świetlice. Do zbudowania pozostało niewiele: domy w dwa, najbardziej odległych zakładach i dwa przedszkola.

Nowy dyrektor mógł zająć się głównie produkcją. Trzy lata temu rozpoczął od usamodzielnienia siedmiu zakładów. Każdy jest na własnym rachunku. Poszczególne dyrektorzy sami podejmują decyzje gospodarcze, ustalają plandymnia, kierunki produkcji. Gleba jest tworem żywym i ten, który po niej chodzi, pozna jej wymagania i możliwości, najlepiej wie co na niej urosnąć.

Niektórzy uważają — mówi Leon Parafiniuk — że wystarczy zbudować oborę, postawić w niej krowy i będzie mleko. Ale drzewo do góry korzeniami nie urosnąć; muszą one być w ziemi.

Każdy fachowiec wie, że nierzadko wielkość zadania daje mniejsze efekty. Na przykład w Zakładzie Upaloty było 800 krow, od każdej uzyskiwano 2200 litrów mleka

przedszkola, stołówki, świetlice. Do zbudowania pozostało niewiele: domy w dwa, najbardziej odległych zakładach i dwa przedszkola.

Na własnym garnuszku

pensacje, wypłacanej PGR za poniesione koszty.

Tak samo jest z przemysłem mięsnym. Dawniej do każdego kilograma żywności doplacali on 2 zł. Teraz nie. A przecież w PGR nie organizuje doradztwa ani punktów skupu.

Są to tylko niektóre

SPRAWY WYMAGAJĄCE UPORZĄDKOWANIA.

Jeśli obowiązuje zasada zrównania wszystkich sektorów w rolnictwie, to badźmy w tym konsekwentni — podkreśla dyrektor. Trzy lata temu PGR Giżycko miało prawie 70 mln zł strat. Był to drugi z kolei, bardzo niekorzystny rok w gospodarstwie. Wpłynęły na to rozdrożenie inwestycji (w planie była nawet budowa hotelu i restauracji). Inwestycje dały korzyści: ludzie mają gdzie mieszkać. W większości zakładów są

SAMODZIELNOŚĆ WYZWOLIŁA INICJATYWĘ.

Na siedmiu dyrektorów zakładów, pięciu nie przekroczyło jeszcze trzydziestki. Niektórzy objeli stanowiska bezpośrednio po studiach. Młodzi są odważniejsi i bardziej krytyczni.

ZOFIA JADZUK

Powrót do domu

ciąg dalszy ze str. 3

Gdzieś
na
Podlasiu.



— Śmierć przychodzi kominem — ojciec próbował rozładować żartem napiętą sytuację. Strzy, który od paru dni leżał nieprzytomny w gorączce, uniósł się gwałtownie na łokciu i zapytał chrapliwym głosem: — co, co się stało?

— Nic, nie synku, śpij dziecko — odpowiedziała babcia. — To wiatr tak wyje jak potępieniec. A matka zwróciła się z wyrzutem do ojca: — ciebie zawsze trzymają się głupie żarty...

Tę samą noc stryż zmarł.

Kilka lat później, byłem już dużym chłopcem, uczniem Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie, wracałem na ferie zimowe do domu. Na strachy, duchy, zjawy i tym podobne bzdury dzieciństwa miałem naturalnie zdecydowanie męski pogląd i o owych miejscach, przed którymi przestępowała babcia, żeby je raczej nocami nie nawiedzały, zdążyłem już dokładnie zapomnieć. Z Krakowa do Kocmyrzowa jechało się normalnym osobowym pociągami, w tej miejscowości przesiadałem się na „ciuchcie”, która tak obecnie jak dawniej chodziła według własnego rozkładu. Gdzieś w połowie drogi, bodaj w Proszowicach, miała lokomotywa odmówić posłuszeństwa; nowa miała nadejść za parę godzin.

Były to czasy, kiedy ludziom za bardzo się nie spieszyło, a podróżowanie z szybkością 20 km na godzinę uważano za całkowicie przyzwoity wyjazd. Gwoli sprawiedliwości trzeba przyznać, że polskie koleje stały się z czasem jak żądne inne w Europie, wierne tradycji i raz osiągniętych parametrów szybkości bez wyraźnej potrzeby nie przekraczały. Pociąg na przykład z Ketrzyna do Węgorzowa mógłby samego Stephena, gdyby szczęśliwie zmarnych-wstał, uprawiać w niejkie zakopaniane, że znalazł się oto w Anglii w początku lat trzydziestych XIX wieku.

Nam tam w Proszowicach nie było wtedy jednak za wesoło, dzień zimowy szybko zapadał w zmierzch, ale czekaliśmy cierpliwie na przyjazd zapowiadanej zmianiczki naszej facygowanej lokomotywy. Jakoś pod wieczór nadjechała z fasonem, już z daleka sygnalizując swój wjazd wesołym gwizdem. Do stacji w W. skąd miałem jechać do domu 7 km piechotą, przyjechaliśmy po jedenaście w nocy.

Wziąłem energicznie do ręki swoją tekturową walizkę, w której było trochę brudnej bielizny, parę książek i kilka zapisanych zeszytów i wyskoczyłem rażno z pociągu, który pojechał dalej, jakby mnie wesołym, a nawet, jak mi się wydawało, dziwnie smutnym gwizdem. Noc była ciemna, choć oko wykol, na szczęście drogę znałem bardzo dobrze, nie raz już ją przemierzałem w czasie powrotów do domu. Nigdy jednak dotychczas nie zdarzyło mi się iść w nocy, zwłaszcza tak jak tym razem nieomal o północy.

Do najbliższej wioski szła nas kilka osób, lecz naraz żegnany pozostawianym jedyne go wyjątkowo zwrócić się samemu do siebie jak palec na jedwie widocznej drodze. Z przerażeniem pomyślałem o tych stalach psów, przed którymi trzeba będzie się oganiać przed każdą zagrodą i postanowiłem iść skrótem, jakimś i niedzielnym przez pola, omijając wioskę. Walizka tak zdawała się lekka na początku, naraz jakby przybrała na wazę, ale nie było czasu zastanawiać się nad dziwną metafizyką tej przemiany i rad nieraż ruszyłem samotnie w dalszą drogę.

Nagle przypomniały mi się wszystkie babcine opowieści, które na ogół rozgrywały się w scenarii nocnej i ich dramaturgia osiągała swoją kulminację właśnie o północy. Nie miałem zęgar, dorobkiem się go dopiero w czasach studenckich, i doszedłem do wniosku, że może to nawet i lepiej, bo nie będę dokładnie wiedział, kiedy wybieje fatalna godzina. Było to jednak tanie oszustwo: co z tego, że ja nie będę pewny, nie będę dobrze orientowałem się, kiedy wystąpić na scenie... Wpęć może zaszczeka tu, na skrajku wsi, w zasięgu psich poszczekiwań, w razie czego ucieknę do najbliższego domu... No, tak, tylko że sam diabeł się nie rozeznaje według jakiego czasu diabeł występuje, środowiskowouropejskiego czy może jeszcze jakiegoś innego, a poza tym skąd pewność, że harująca tylko o 12 w nocy? Wszak według sprawdzonych danych znikają dopiero o pierwszym planu kogutów. A jak w tym pustkowiu liczyć na koguty, nie mówiąc już o tym, że zimową porą mają zwyczaj spać dłużej?

Targaliśmy więc sprzeczne uczucia, mówiliśmy sam sobie, że wszystko to brednie, że przecież nauka raz na zawsze rozprawiła się z tego rodzaju zabobonami. Umysł mój zgadzał się z argumentami nauki, ciało jednak i duch stawiały opór rozumowi, mimo zimna zrobiło mi się na raz gorąco, nogi zaś nagle jakby zwiótzały, tylko z trudem stawiałem kroki.

Mimo to wzięłem się w garść, ponowiłem apele do swego rodzica, który wtedy akurat naukowego światopoglądu i coraz bardziej zanurzał się w wilgotną ciemność. Byłem na łąkach, które ciągnęły się płytka dolina na zaplecze kolejnej wsi. Naraz, tuż obok, w gęstej mgie postąpił chmura chmura. Jakby go pies ciągnął za sobą... Ale nie pomyślałem wtedy wcale o psie, zresztą diabeł nie czekał (pewno się tak samo bał mnie jak ja) czy? Nie było wątpliwości, był to bies, tylko jaki? Pociąłem się, jak mogłem, że może to jakiś marny, niegroźny diabełek, który wypróbuje swoje sztuczki na takim głupcu jak ja. Nie dam się — powiedziałem twardo do siebie — muszę iść dalej, i szedłem z ową przysięgą duszą na ramieniu. Teraz, jakby mało było jeszcze wszystkich nieszcześć, przypomniałem sobie, że wieś, którą właśnie mijalem była wsią kościelną. A wiadomo, tam gdzie jest kościół musi być w pobliżu cmentarz. Sceneria jakby wymarzona dla owej północnej godziny...

Szedłem mimo to dalej; przyszło mi na myśl, czy nie mam w walizce przypadkiem jakichś niegodziwych książek irytujących szczególnie zaziemskie istoty; uznałem jednak, że podręczniki do języka polskiego i historii mogą chyba pretendować do statusu neutralności.

Tak rozważając jakby pod wpływem nagłego impulsu przystanąłem raptownie i przez chwilę nasłuchiwałem intensywnie: rzeczywiście brzęku łańcucha nie było już słychać. Pierwszą przeszkodę miałem więc za sobą. Teraz jeszcze ten fatalny mostek na niewielkiej rzeczce... Ach te babcine opowieści, ani rusz jednak nie mogłem sobie przypomnieć, co się tam kiedyś wydarzyło przed czym wszystkie babcie w okolicy solidarnie przestępowały.

Może dlatego, że nie pamiętałem złowrogich szczegółów, przeszedłem go bez żadnych mocniejszych wrażeń. Teraz postanowiłem obmyśleć bardziej dokładnie dalszą strategię marszrutę. Najkrótsza droga wiodła obok małego cmentarza, leżącego daleko za wsią, moją już wsią, gdzie byli pochowani zmarli na tyfus podczas pamiętnej epidemii w czasie I wojny światowej. Cmentarzyk latem wyglądał jak wielka oaza rozpasanej, bujnej zieleni. Między akacjami i brzoiami rościły się kłujące gęstwina pnącza jeżyn, jesienią aż czerwono było od owoców dzikiej róży.

Ale teraz, zimą? Z odległości niemal kilometra, zdawało mi się, że słyszę ponury jak uginających się w podmuchach gwałtownego wiatru galezi nagi, smutnych jak cyprysy drzew. Nie, nie ma głupich. Postanowiłem nadłożyć drogi; musiałem teraz pokonać wysokie wzniesienie, najwyższe w okolicy, z którego szczytu w upalne czasy lipcowe południe można było dostrzec kontury Tatr. Znałem dobrze to wzgórze, tedy wiodła kiedyś moja droga do szkoły w sąsiedniej wsi.

...jeszcze parę kroków, i jeszcze, i oto jestem na grzbiecie wzniesienia. Tam w dole po przeciwnej stronie wzgórze jest mój dom, niewidoczny w ciemnej nocy. Naraz posłyszałem radosne szepkanie psa. Po paru chwilach Burek wpisał się już łapani na moje ramiona, oszalały ze szczęścia ciepłym, wilgotnym jeżorem lizał mnie po całej twarzy. Niewiele brakowało, a sam bym go ucałował w jego wierną mordkę. Kiedy wszedłem do domu, usłyszałem pianie koguta. Zabrałem go potem, upieczonego i pachnącego, w drogę powrotną do Krakowa.

MAREK SĘDZISZOWIC

OD WCZORAJ JESTEM W NASZYM DOMU. UCZĘ SIĘ TU JAK ŻYĆ I POSTĘPOWAĆ...

Nikt nie zwracał specjalnej uwagi na tego skromnie ubranego pana, gdy wędrował warszawskimi ulicami. Był niewysoki, lekko pochylony, szczupły, zoczywał w swojej zniszczonej, zielonkawej jesionie i starym kapeluszu. Po prostu Janusz Korczak. — Takiego zapamiętałem — wspomina Czesław Hakke.

— Rok 1934 był dla mnie szczególnie pamiętny. Mieszkaliśmy w Warszawie, studiowałem w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego i musiałem sam sobie radzić. Wiedziałem, że przy Naszym Domu Maryny Falskiej istnieje bursza, umożliwiająca niezamężnym studentom dalsze studia w zamian za kilkugodzinną pracę w Domu. Dla mnie byłyby to wymarzone warunki. Pojechałem na Bielany i zapisałem w pamiętniku: „2.VIII.1934 r. Od wczoraj jestem w Naszym Domu. Czuję, że będzie mi dobrze. Uczę się tu, jak żyć i postępować. To szczególne Dom.” Tak zaczęła się moja praca u boku Janusza Korczaka.

jakąś przypadkowość nie było tu miejsca.

— Mnie, jako bursiście, przydzielono była też praca z dziećmi. Z doświadczeń narastały notatki. Pisałem je codziennie i pani Maryna chętnie je przeglądała. Korczak również. Wybierał te uwagi, które go interesowały. A wieczorem, gdy dzieci poszły spać, zbieraliśmy się i Doktor omawiał spostrzeżenia. Stale nam powtarzał, że nieodzwonną rzeczą jest robenie notatek, więc notowaliśmy. Nie chodziło tu o opisywanie przebiegu zajęć. Należało utrwalać poszczególne sytuacje z życia dzieci. Bo mówił nam Korczak: notowanie zmusza wychowawcę do zastanowienia

rio. Każdy wychowanek Domu miał swój zakres obowiązków — od tego brzdąca Kocyka, który ścierał kurze z okien, aż po nastolatków.

Miał Doktor słabość do dzieci trudnych, z którymi nikt sobie nie dawał rady. Nim jednak wymierzył karę, długo rozważał. — Lubiliśmy tego naszego Kocyka więc teraz też o nim — ciągnie Czesław Hakke. Kiedyś został sam i z nudów zabrał z kuchni zapalki. Próbując sztuki zapalania, podpalił suchy stos galezi sosnowych. Czekając go kara zawieszona w prawach mieszkańca Domu i przeniesienia do innego. Obronił go Korczak. Bo przecież — powiedział: chłopców przeżył i tak szok, i wierzę, że on już więcej tego nie zrobi.

Często powtarzał, że dzieci mają własne troski, własne radości. Ale dziecka nie można traktować jak jajo. Trzeba mu ukazywać wszystkie strony życia, aby mogło się ono rozszerzać i radzić sobie w przyszłości...

— Jakim miał usposobienie? — zastanawia się pan Hakke. Zaznał nam radością. A przecież czasy nie były

Doktor

Przychodził w każdą środę po południu. Gdy zjawiał się na boisku, rozlegał się chórny krzyk: „Panie Doktoru, kochany panie Doktoru”. Konferował wtedy z panią Maryną, odwiedzał dzieci. Pchały mu się na ręce, siadały na kolana, przerywały opowiadanie bajek, klepały po łysinie. W pogodne dni widywałem, jak Korczak obradował z maluchami pod drzewem... Zawsze był otoczony dziećmi.

Z PAMIĘTNIKA: „Dzieci bawiły się w klasy, ale z pięcioletnim Kocym nie mógł nie chciał się zadawać, bo był za mały. Nachodził Korcyka. Dłaczego się marzysia? — pyta. Ustyszyło o co chodzi i powiada: ja będę się z tobą bawił w klasy, dobrze? Zaśmiał się Korcyk podając kawałek czerwonej dachówki i Doktor rzuca, ale tak, żeby nie trafił. I nagle mówi: okulary mi spadają, kto może mi zastąpi w zabawie z Kocym? I już kilkoro dzieci woła: ja, ja, ja! Sytuacja jest uratowana i wszyscy zadowoleni, a najbardziej ten, który zastępuje Doktora.”

Był współtowarzyszem dzieci. Gdyby nie lysiina i urzędowy fartuch, no i ta broda, zdawać by się mogło, że to nie wychowawca ale prawdziwe, duże dziecko, kolega.

Miewał Korczak mnóstwo organizacyjnych sposobów i na wszystko znał lekarstwo. Dzięki tym zabiegom potrafił zespłodzić dziecięce serca. Pamiętam — ciągnie pan Hakke, że po zdarzeniu z Kocym, wieczorem w „książce podzięk” Doktor wpisał podziękowanie małemu Józku za to, że był dobrym kolegą i ładnie bawił się z malcem. Dzięki takim właśnie drobiazgom byliśmy w Naszym Domu związani serdeczną nitką życzliwości. A tej rodzinnej atmosfery, tak potrzebnej w domu sierotom, towarzyszył ład i porządek. Na chaos czy

się nad tym, co zaobserwował. Jak nie zanotujesz, zgubisz wiele momentów wychowawczych. Zostało mi to do dzisiaj...

Nam, bursistom, czasami wydawało się, że Doktor jest głuchy na krytykę dorosłych. Ale czuliśmy, że to na sądy dzieci o wszystkim, co robił. Jesienią 1934 r. pracowałem nad książką „Kajtuś Czardziej”. Kiedy przychodził do nas na kilka godzin, siadał po kolacji z maluchami i czytał im rozdziały książki z rekwizitami. Badał ich reakcje, i nim oddał tekst do druku, ołówkiem na marginesie notował uwagi. Spod swych drucianych okularów stale obserwował dzieci. Cieszył się, że książka spodobała się chłopcom — i łobuziakom, i marzydziom. Dla nich przecież przeznaczył tę opowieść.

Miał własną technikę rozpoczynania swoich książek dla dzieci. Pierwsza strona musiała być z reguły łatwa do przeczytania, po to by dziecko chciało dalej czytać.

Pyta mnie pani, w czym tkwi wielkość Korczaka? Tak sobie myślę, że w jego bezgranicznej miłości do dziecka, któremu poświęcał swe myśli, uczucia. Przestrzegaliśmy, byśmy nie używali słowa „dzieci”. Mawiał: jeśli nie dostrzegasz Jasia, lecz całą grupę, nie możesz pracować z dziećmi.

Przez rok pracy w Domu Czesław Hakke zrozumiał, co to znaczy wychowywać dziecko. Doktor nigdy nie dawał odczuć maluchowi, że jest silniejszy, mądrzejszy. Mawiał: każde dziecko ma prawo do szacunku. Podglądał Korczaka i widział, jak starał się te dzieci poznać, dostrzec ich charakter, osobowość, zachowania. Nie pobił, gdy zawinił, ale starał się być sprawiedliwym. Wszystko, co dotyczy dziecka, traktował se-

nie nad tym, co zaobserwował. Jak nie zanotujesz, zgubisz wiele momentów wychowawczych. Zostało mi to do dzisiaj...

Kochał dzieci i muzykę. Kiedyś weszliśmy do pokoju muzycznego, gdzie dziewczęta grały na skrzypcach. Słuchał w milczeniu dłuższą chwilę, a potem wychodząc, jakby do siebie powiedział: „Gdyby wszyscy ludzie zrozumieli muzykę, to by nie było wiezień”. Proszę zgadnąć, co Doktor nazywał „mądrą grą”? — Szachy, proszę pani. Widziałem nieraz, jak kibicował maluchom i propagował te szachy w Naszym Domu.

Minał 1935 rok i rozstałem się z Korczakiem. Wyjechaliśmy do Warszawy. Wybuchła wojna i do stolicy przyjeżdżałem służbowo wiele razy. Odwiedzałem wtedy panią Marynę Falską, ale Korczak już tam nie pracował. Ciągle opiekował się dziećmi żydowskimi przy ul. Krochmalnej. Wnioskuję, że przygotowywał mu kryjówkę w Domu, ale odmówił. Nie uciekał z getta i pozostał w nim do tragicznego wywiezienia.

KRYSTYNA POLAKOWSKA

CZESŁAW HAKKE urodzony w 1907 r. Nauczyciel wychowania fizycznego, bursista w „Naszym Domu” w latach 1934-35. Po wojnie doktoryzował się w dziedzinie wychowania fizycznego i kontynuował pracę pedagogiczną. Od 1973 r. mieszka w Białymstoku, wykłada w Zespole Szkół Pedagogicznych. Jest prezesem Białostockiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Naukowego Kultury Fizycznej.

HISTORIE WIARYGODNE

Dies natalis solis invicti

Jak pisze Zenon Kosciowski, dopiero w pierwszej połowie IV wieku Kościół łaciński zaczął obchodzić oficjalnie urodziny Jezusa w dniu 25 grudnia. Czym kierowano się wybierając ten, a nie inny dzień? Wydawałoby się, że bardziej trafny byłby dzień rozpoczęcia się nowego roku, bowiem od tego dnia liczymy nową erę. Natomiast dzień 25 grudnia jest momentem zimowego przesilenia, kiedy dzień zaczyna się wydłużać, a siła słońca odlatuje stopniowo wzrasta. Rzymianie właśnie tego dnia obchodzili narodziny niezwykłego słońca, czyli „Dies natalis solis invicti”.

Obchodzono to święto huśtanie, Bawiono się, obdarowywano wzajemnie. Wtedy zmięszało normalne życie, zamknięto urzędy i szkoły, nawet wykonanie egzekucji wtedy zawieszano. Niewolnicy w ten dzień mogli swobodnie szaleć.

Tak więc kult słońca, wprowadzony do Rzymu przez cesarza Heliodora, który był równocześnie słońcem, kapłanem słońca, ułożamiano z mitraizmem, jedną z najbardziej rozpowszechnionych religii ówczesnych czasów. Wspaniałe obrazy związane z narodzinami boga słońca Mithry dają początek świętu Bożego Narodzenia.

„Obyczajem pogan było obchodzić w dniu 25 grudnia narodziny Słońca, podczas których to obchodów zapalali światła. W tych uroczystościach i świętach brali udział, także chrześcijanie. Toteż gdy doktorowie Kościoła zauważyli, że chrześcijanie zadrastają przychylność dla tych uroczystości, postanowili, że w tym dniu należy obchodzić Boże Narodzenie” — pisze jeden z anonimowych pisarzy religijnych Syrii. Zamiar ten nie spotkał się z powodzeniem aprobatą. Wyznawcom chrześcijaństwa zarzucano, że uprzedzają oni kult pogański. Święty Augustyn pogodził chrześcijan, proponując, aby obchodzili oni święto 25 grudnia nie na cześć słońca, a na cześć jego stwórcy.

Kościół nie podejmował walki o zniesienie święta Słońca, lecz o nadanie mu nowego, chrześcijańskiego sensu. Data 25 grudnia została mu niejako narzucona przez wiernych. Zrodziło się ono ze starożytnych zwyczajów ludowych, z wiary w naturę, ze zrozumienia tajemnicy przemian przyrody. Tych odwiecznych zwycięstw, głęboko zakorzenionych w mentalności pokoleń, próci ludzie nie chcieli się wyrzec. Pozostali oni wierni ścisłej wiary z naturą, mimo przyjęcia nowej religii. Kościół bezsilny wobec tradycji i dawnych zwycięstw, był na tyle rozsądny, że nie podejmował walki z nimi, a adaptował dawne wierzenia nadając im własny sens. W ten sposób chrześcijaństwo — jak pisze Z. Kosciowski

— przejęło jeszcze kilka innych świąt jak np. „święto św. Jerzego w kwietniu zastąpiło pogańskie święto Parilli, Jana Chrzciciela — pogańskie święto wody, Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w sierpniu święto Diany, a święto Wszystkich Świętych jest kontynuacją pogańskiego święta zmarłych”.

Wierzenia pogańskie były tak żywotne, że nie można było ich lekceważyć. Biskup Turynu tak rozpoczął swoje kazanie w Wigilię Bożego Narodzenia: „Jest rzeczą dobrą, że lud nazywa dzień urodzin Pana naszego dniem — Sol novus — Nie usiłujemy bynajmniej tego zmieniać, gdyż wraz z narodzinami Zbawiciela następuje odnowa zbawienia dla całego rodzaju ludzkiego, ale również jasności słońca”.

Święto Bożego Narodzenia zrosło się w naszych wspomnieniach z emocjonalnymi przeżyciami wieku dziecięcego. Ten, choć nie zawsze syty okres, był przepojony atmosferą życzliwości, a także większego dostatku niż pozostałe dni, poprzedzające przedświąteczny. Blask świeczek na świętku, ciepło bijące z domowych ognisk, wszystko to budziło wzmieszanie nawet u ludzi nieskłonnych do sentymentalizmu. Z dzieciństwa każdy z nas wyniósł niezapomniany urok tego święta. Ta przeurocza legenda otoczona baśniową scenerią ze świętym Mikołajem uleciała, zdobyła szybko zwolenników. Jeśli już wspomnieliśmy o św. Mikołaju, to nie sposób ograniczyć się tylko do jednego zdania. Otóż św. Mikołaj istniał naprawdę, tyle że nie w pełni, gdyż zasłużył na to miano, gdyż jeden z papieży o tego tytułu pozbawił Mikołaja był skromnym biskupem miasta portowego Mira. Zmarł on w IV wieku, ale w świadomości chrześcijan egzystuje dalej. W 1087 roku biskup Bari wykradł szczątki Mikołaja i przewiózł je do jednego z tamtejszych kościołów, gdzie dotąd się znajdują. Jednak prawdziwego Mikołaja, św. Mikołaja doczekaliśmy znacznie później. Od wieków raduje on dzieci różnorodnymi prezentami. Dla dziecka nie jest istotny tytuł świętego, natomiast ważne dla niego jest to, czy Mikołaj go obdaruje, czy też nie. Legenda te dzielnie podtrzymujemy angażując specjalnie na Boże Narodzenie św. Mikołaja, który odwiedza nasze dzieci. Bez względu na wartość podarunku, dzieci wywołują niecierpliwość na te wyjątkowo sympatyczne postacie nawet wtedy, gdy nie spodziewają się obdarowania przez nią, a często wręcz przeciwnie — skarcenia za złe postępek.

Jeśli cała religia jest tylko unowocześnioną formą pogańskich wierzeń, to przynajmniej, że cała jej objętość wyjątkowo odpowiada naturze ludzkiej, zawsze o wiele bardziej skłonnej do emocji i egzaltacji niż do racjonalizmu.

CZESŁAW WRONKOWSKI



Z ZEZNAN ŚWIADKA Z: „Oskarżonego znam od 40 lat, to znaczy już długo. Przez cały ten czas nic on mnie złego nie robił, a nawet mogę powiedzieć, że odwrotnie — jak mógł to pomagać. Zawsze był spokojny. Dorabiał do emerytury, bo mówił, że musi mieć na prezenty dla wnuków, którzy go bardzo kochają”.

Z ZEZNAN ŚWIADKA K: „Oskarżony zawsze mi pomagał. Kiedyś, kiedy byłem jeszcze niepełnowartościowym, nie mogłem chodzić dobrze przez całe dwa tygodnie nosił mi zakupy i wodę do domu. Wtedy dużo

lat nie utrzymywaliśmy żadnych kontaktów. Ojciec nie umiał zrozumieć, że czas zacząć żyć inaczej, że nie można bez przerwy tkwić w realiach przedwojennej brudnej wioski. Miał mieszkanie i emeryturę, nie wymagał opieki, więc trudno mówić, że był opuszczony (...).

Zaproponowałem, że jeżeli mu czegoś brakuje, to mogą mu pomóc. Wtedy on wyjął z kieszeni pieniądze i zaczął je rzucać. Bardzo przeklinał, więc powiedziałem, żeby przestał, bo dzieci słuchają. Wtedy ojciec ude-

rzył mnie nożem dwa razy i wybiegł z domu...”

Z LEKTURY AKT SPRAWY można odtworzyć przebieg tamtego feralnego dnia. Rano 24 grudnia 68-letni Zygmunt P., ojciec czterech dorosłych synów i dziesięciu wnuków pomyślał, że źle jest same-mu żyć na świecie w ciemnym pokoju, bez możliwości porozmawiania z kimś bliskim.

Samemu? Przecież miał czterech synów i cztery synowe. Liczba dzieci podwoiła mu się przez ożenki synów. A jednak był sam. Czy to rzeczywiście tylko jego wina, że tak się stało? Dziś trudno powiedzieć. Dla ich dobra był taki surowy, dla ich dobra skąpił wszystkiego, bo musiał ich przecieć na-

uczyć, że ciężko jest żyć na świecie ludziom leniwym i rozrzuconym.

... Wtedy tego ranka pomyślał, że czas już przyszedł, żeby się jednak z synami, bo jak długo można tak żyć w kłótni, daleko od siebie, daleko od przykazań bożych.

Ubrał się w co miał najlepszego i poszedł. Najpierw do Władka. Władek był zawsze dobry, zawsze chciał dobrze, ale opelała go żona. Tak, że w końcu on zaczął się oja-wstydzic, że ten z wioski i nie umie się przy stole zachować jak trzeba. „Jaz to sam wiesz, więc i nie chciał tam, ale tego dnia

nie wytrzymałem”, powie Wysokiemu Sądowi Zenon P. I przed tymże sądem powie jeszcze: „Wymnie tu skarżycie, mówicie że ja chciałem oja małym dzieciom zabrać, ukradzieżliwie... A któż o mnie pamiętał, kto mnie się chciał odwdziżyć za moją pracę? Czemuż jak psa mnie odganiali od siebie? Choć każdy miał uśmiech dla obcego czegoż jego dla ojca zabrakowało? Ja będę teraz skarżyć moje dzieci?”

U Władka nie zabawił długo. Dali mu herbaty i ciastka. Nawet smaczne, ale jedno takie spadło jakos tak nieszczęśliwie na dywan. Katarzyna (żona Władka) stała po ten dywan prawie miesiąc, więc kiedy na to ciastko wpadł z rozpędu wnuk i wcisnął

JESZCZE ZOSTAŁO TROCHĘ CZASU, BY PO LEKTURZE TEGO

REPORTAŻU ZASTANOWIĆ SIĘ NAD LOSEM SWOICH BLISKICH..

Nikt go

JEST TO HISTORIA O ROZŁĄCE MIĘDZY DWOJGIEM LUDZI, TĘSKNOCIE

I CZASIE, KTÓRY LECZY RANY...

Prześlizgnij brzdęk — Aniela miała prawie trzy lata, gdy jej rodzice stwierdzili, że do siebie nie pasują. Wkrótce potem zamieszkali w dwóch przeciwnych dzielnicach miasta. Postanowili nie wchodzić sobie w drogę. Aniela została przy matce. Ojciec wyprosił o niej możliwość odwiedzania dziecka.

Janina niechętnie godziła się na rozmowę. — Gdy było mi trzydzieści pięć lat, nie mogłam znaleźć wsparcia u nikogo. Teraz, gdy jestem przekonana, że wszystko będzie w porządku, to i prasa się mną interesuje. Dziennikarze zawsze są żądni sensacji.

Została w czternastu ścianach jeszcze nie do końca uzdrowioną mieszkanką. Musiała zrezygnować z bezpłatnego urlopu — skądś przecież trzeba było brać pieniądze na utrzymanie. Rodzice postanowili ją ukarać za to, że nie potrafiła sobie ułożyć życia, zatrzymać ojca Anieli przy sobie. Mieszkają na wsi i wcześniej pomagali jak mogli. Nie martwili się z Andrzejem ani o ziemniaki na zimę, ani o mięso, mleko czy warzywa. Matula przy każdej prawie okazji wracała do córce „parę złotych” na drobne wydatki.

Było mi bardzo przykro, bo w rozkładzie tego małżeństwa swojej winy nie widzę. Dziecko było zawsze zadbane. On wracał z roboty — obiad stał na stole. Kolacja też na czas, rano w torbie — kanapki. Zawsze oprany, czysty. Martwiłam się nawet o zyletki dla niego. Wtedy kiedy rodzice potem powiedzieli mi, że im się nie udało, ja sama, myślałam o strasznych rzeczach. Ale zaparłam się: powiedziałam, że ci udowodnię, że wytrzymam.

Zaraz potem Aniela zachorowała na zapalenie płuc. Ludzie mówią: bieda idzie do bieda. Prawda to. Codzienne wizyty w szpitalu, godziny spędzone pod oknem oddziału dziecięcego i najgorsza z bezsilność. Wiele zawiązków lekarzom. Chodził przy dziecku jak by to była ich własność. Wkrótce też Aniela wróciła do domu.

— Wróciłam do pracy. Małą ukołowałam w łóżku. Ale zarabiałam niewiele, z trudem starczyło do pierwszego. W wolnych chwilach i nocami siedziałam przy Anieli, robiłam ludziom na drutach sweterki. Po jakimś czasie mocniej stanęłam na nogach.

Pieniądze nie zmieniły jednak rytmu życia. Joanny. O szóstej pobudka, kasza dla matki, kanapki dla siebie, żłobek, praca. Całe szczęście, że dyrektor zgodził się, przenieść ją z pracy terenowej na stałe do biura.

Potem znowu żłobek, dom, obiady... Nie składała nikomu wizyt, nie przyjmowała również nikogo w domu. Nie tylko z braku czasu.

— Tak bardzo kiedyś wierzylałam, że w życiu będę szczęśliwa, że potoczę się ono inaczej niż dwóm moim siostrom. Jedną z nich rozwiodła

się po sześciu latach małżeństwa. Nie dziwił się — miała męża alkoholika, był ją i dzieci. Postanowiła zostać sama. Mała druga siostra zginęła w wypadku samochodowym w niepełna rok po ślubie. Mamusia ciągle powtarza, że to kła boża.

Trudno jej tak naprawdę powiedzieć, dlaczego postanowili żyć osobno. Po urodzeniu Anieli on stał się zupełnie inny — nerwowy, często podnosił głos. To nawet nie były kłótnie — ot zwykłe sprzeczki, tyle że coraz bardziej częste i nieznosne. Ona w pewnym momencie zaczęła podejrzewać Andrzeja o to, że czuje się niedowartościowany. Pewnego wieczora, podczas kolejnej sprzeczki powiedział, że odchodzi. Ona mu powiedziała: z Bogiem. Rano spakował swoje rzeczy. Widzeli się potem dosyć często w przedpokoju jej mieszkania, gdy przychodził do Anieli. Spędzał z nią wiele czasu, kupował drogie zabawki.

Nie licząc godzin, ni lat

Andrzej również wolałby nie wracać do przeszłości: było, minęło. Po co rozdrapywać ledwie gojące się rany? Oczywiście, że trudno całą winę obarczać jego, bo w tym że w ich małżeństwie nastąpiła czteroletnia przerwa, jest również „zasługa” Janiny i jej rodziców.

— Chodziłmy z sobą trzy lata. Poznałem ją na wiejskiej zabawie. Potem gdzieś chyba do piero po pięciu mieszkach spotkałm się przy padkowku w Łomży. Zaczęliśmy z sobą chodzić. Chocierż nie wpadła w oko. Dzień bez niej żyłam na stracie. Kiedy już poślubiłm się i wkrótce przyszło dziecko również nie widziałem żadnych zmian w stosunkach między nami. To przyszło znacznie później. Zanimowałam się tylko małą, dla mnie już coraz częściej brakowało czasu. Powiedziałam kiedyś o tym jej rodzicom, to gotowi byli na mnie nakrzyżować, że zachłanny jestem.

Nigdy wcześniej nie myślał o tym, że może go zabraknąć w ich mieszkaniu. No! przecież plany na całe życie, planowali wspólne zakupy, urządzenie mieszkania. Zastanawiali się właśnie, czy Aniela nie przydałby się braciśzek, gdy powtarzające się

coraz częściej sprzeczki osiągnęły apogeum. — To miał być żart. Spakowałem swoje rzeczy idąc do pracy, ale po południu miałem wrócić do domu. Wkurzyło mnie „błogosławieństwo” Janki: „z Bogiem”. W robocie zwierzyłem się kumpłowi. — Co się martwisz, zamieszkał u mnie. Niech spróbuję sama z sobą żyć. Po pracy poszliśmy na wódkę. Potem — nie pamiętam w jaki już sposób obudziliśmy się w kolegi w mieszkaniu. Mieszkał sam w dwuizbowej kawalerce. Powiedział, że dopóki nie ożeni się — mogę u niego być. W międzyczasie sytuacja miała się unormować.

Normowała się cztery lata. Powie ktoś: głupia historia, awantura o nic. Najmieszniejsze jest to, że oboje mieli na temat identyczne zdanie. Więc co? Urażone ambicje? Upór? Manifestacja swoich racji?

— Jestem kierowcą. Brałem dodatkowe trasy, było tylko więcej zarobku. Co miesiąc dawałem Anieli dwa tysiące złotych. Nie, nie było sprawy w sądzie, dawałem jej to, bo wiedziałem, że powinienem. Odwiedzałem ją częściej, czasem zabierałem na spa-

cery. Chciałem też nierzaz porozmawiać z Janką. Zawsze jednak brakowało mi odwagi, by rozmowę zacząć.

— Najgorzej mi było, kiedy gdzieś tak w ubiegłym roku Aniela mnie zapytała dlaczego tatuś nie mieszka z nami. Nie wiedziałam co jej powiedzieć, próbowałam zbłyć ją czymkolwiek. Gdy ciągle dręczyła mnie tym samym pytaniem, powiedziałam że tatuś nas nie chce. Rozpłakała się, powiedziała że kłamie.

Tego wieczora płakała również Janina. Długo myślała nad swoim życiem. Doszła do wniosku, że dłużej tak nie można.

— Podczas kolejnych moich odwiedzin u matki, Janina zaprosiła mnie do swojego pokoju. Powiedziała o rozmowie z Aniela. Dodala, że trzeba było w końcu zrobić. Początkowo sądziłem, że to w niej samej coś pękło, więc zaproponowałem rozwód. Znowu zaczęła płakać, zawołała córkę. Zapytała mnie ona, co mi obie z matką zrobiły, że

ja ich nie chcę. Postanowiliśmy ostatecznie rozstrzygnąć problem.

— Zdawałam sobie sprawę z tego, że w ciągu tych czterech lat Andrzej nie był święty, że często przebywał wśród różnych kobiet i nie puszczał żadnej okazji. Tym trudniej mi było zdecydować się na powrót do starych, przyrzekanych przed ołtarzem układów. Jednocześnie, mimo tak obrzydliwego czasu, jaki nas dzielił, czułam że mimo wszystko należało mi na nim, nie tylko jako ojcu Anieli, a również jako moim mężu.

Andrzej wyczytał kiedyś w jakiejś książce, że czas leczy rany, a rozłąka między dwójgim ludzi pogłębia tęsknotę i bardziej ze sobą ludzi wiąże. Wtedy śmiał się z tego, ale dziś wie, że jest w tym coś z prawdy. — Tatuś przyszedł do nas latem. Dostałam od niego taką dużą lalkę, zaraz ją panu pokazałam. Mamusi dał dużo, dużo kwiatków. I tatuś powiedział, że już z nami będzie, bo nas bardzo kocha.

Po czterech latach przerwy Janina i Andrzej na powrót są małżeństwem. W miasteczku umilkły plotki, ludzie zajęli się innymi sensacyjkami. Oboje pracują, wyremontowali mieszkanie. Aniela chodzi do przedszkola. W najgorszej sytuacji znajdują się rodzice Joanny. Jak zdjąć kłatwę z córki?

— Nigdy bym nie myślała, że to tak się wszystko zakończy — przez trzy lata. Toż ja ich tak bardzo pokochałam. Ta mała jest taka śliczna, rezolutna. Wstydzi się naprawdę. Ojciec już mi dawno kazał do niej jechać, wytłumaczyć sprawę. Ale przecież my też źle dla nich nie chcieliśmy. Myślałam tylko, że jak ona poczuje, że samemu trudno w życiu, to zrobi wszystko, żeby on jak najprędzej wrócił. Bedziemy im dalej pomagali jak tylko będziemy mogli. Ale czy to naprawi tę krzywdę?

Janina nie ma żalu do rodziców, choć wie, że powinni byli postąpić inaczej. Ale dzieci powinny też zrozumieć rodziców. I ona ich rozumie. Pomagała jak kiedyś. A teraz przecież nawet już jej i Andrzeja o to nie chodzi. Wstydzą się odmówić.

Na święta zaprosimy dziadków. Ubieżemy obłrzymia, oczywiście naturalna choinka. Na wigilię sporządzimy to, co przed laty jadaliśmy na wsi — kapustę z grzybami, kluski z makiem i żupę owocową. Andrzej przygotowuje swoją specjalność — karpia po grecku. Rodzicom kupiliśmy już upominki pod choinkę: dziadek dostanie ciepły sweter, a mama kohnierz z lisa. Mam nadzieję, że o mnie ma też trochę pomyśleć. Bardzo bym chciała dostać srebrny pierścionek. Aniela upominała się o srebrne kolczyki, ale trudno mi w sklepie było znaleźć coś interesującego. Kupiłam też prezent dla Andrzeja. Ale to tajemnica.

Nie, oboje nie zastanawiali się nad tym, jak długo wytrzymają ze sobą tym razem. Mówią, że wszystko jest jasne: muszą wytrwać do końca.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

PS. Imiona zostały zmienione.

Kłusownictwo jest zmorem każdego większego kompleksu leśnego. Nie dziwne, że i w Puszczy Kynszynskiej amatorzy nielegalnie zdobyte zwierzęta są prawdziwą plagą. Grasują tu zarówno wyłazki chwytające we wnyki i potrzaski wszelkiego zwierza — od zająca do łosia, jak też elita tego towarzystwa, czyli nielegalni posiadacze broni. Nie odstrasza ją kłusownictwo ani surowe wyroki sądowe, ani nawet „nieszczęśliwe wypadki przy pracy”, jak np. kilka lat temu tragiczna śmierć kłusownika podczas „lewego” polowania.

W okolicach Zapadłej Wioski są idealne warunki do kłusowania. Pełno wszelakiej zwierzyny: dookoła rozległe wiekowe lasy, bagna i zarosła. Ludzie odnośzą się laskawie do tutejszych kłusowników i umieją trzymać język za zębami. W razie czego wystarczą potrasz-

stko płachta. Na miejscu ćwiartowania zostały wnętrzości, skóra, nogi. Łeb zabrali ze sobą i po drodze schowali w świerkowym gąszczu mijanego młocnika. Byli pewni, że nikt ich nie widział.

Ranek następnego dnia strażnik łowiecki dowiedział się, że w spuszczonym na zimę stawie na Bykowym Bagnie ktoś skłusował łosia. Obeszło bagno dookoła i na drodze znalazł leżącą nogę zwierza. Powiadomił pobliską milicję. Przyjechali całą ekipą śledczą i znaleźli miejsce rzeźni. Officer śledczy z Wydziału Kryminalnego KW MO w Białymstoku miał ułatwione zadanie.

W sąsiedniej wsi, u rodziców Wacława J. milicja zastała tylko co wygaszoną wędzarnię. — Co wędził? — Nic! Jednak w beczce z mąką milicjanci znaleźli wędzoną łopatkę z łosia. Jeszcze gorąca.

— No jak? — zapytał milicjant. Z czego to mięso? — Z łosia — odrzekł Wacław J. spuszczając głowę. (Łypa — po białostocku znaczy morda. Tutaj: łos — R.P.).



stwierdził, że o łosiu wie od ojca, bo wtedy był poza domem. Ojciec mówił mu, że mięso dostał za przewóz od Wacława J.

Prokurator domagał się uznania oskarżonych winnymi: — pierwszego kłusownictwa, drugiego paserstwa. Żądał szczegółowo określonych, stosownych kar.

Sąd nie mając bezpośrednich dowodów zastrzeżenia łosia przez Wacława J. uznał obu winnymi przywłaszczenia sobie mięsa z łosia zabitego przez nieznaną osobę. Sąd stwierdził, że były to dwa worki mięsa o wadze nie mniej niż 40 kilogramów i wartości nie więcej niż 9 tys. złotych, i za to skazał: Wacława J. na 2 lata pozbawienia wolności w zawieszeniu na 4 lata, 80 tys. złotych grzywny z zamianą na 200 dni aresztu. 22 tys. złotych opłaty sądowej; Henryka A. na półtora roku pozbawienia wolności z zawieszeniem na 3 lata, 50 tys. zł grzywny z zamianą na 125 dni aresztu oraz 16 tys. zł opłaty sądowej. Sąd uchylił areszt w stosunku do Wacława J. i zaliczył mu dotychczasową „odsiadkę” na poczet grzywny.

Omawiając uzasadnienie wyroku, sąd stwierdził, iż nie ulega wątpliwości, że łos został zastrzelony. Nie ulega też wątpliwości, że oskarżeni wzięli (wiedza), kto zastrzelił tego łosia. Wacław J. był już karany w 1970 roku za kłusownictwo. Oskarżeni jadąc do lasu wiedzieli doskonale, że las to nie sklep gdzie można kupić mięso, że z lasu wywożą mięso kradzione. Taka jest prawda.

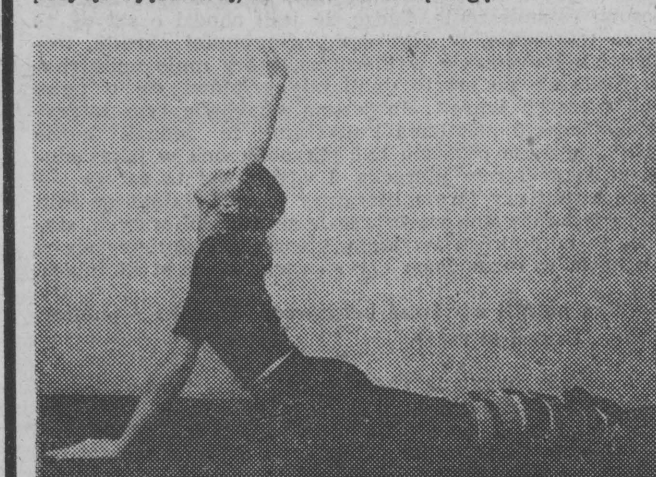
ROMAN PRUSKI



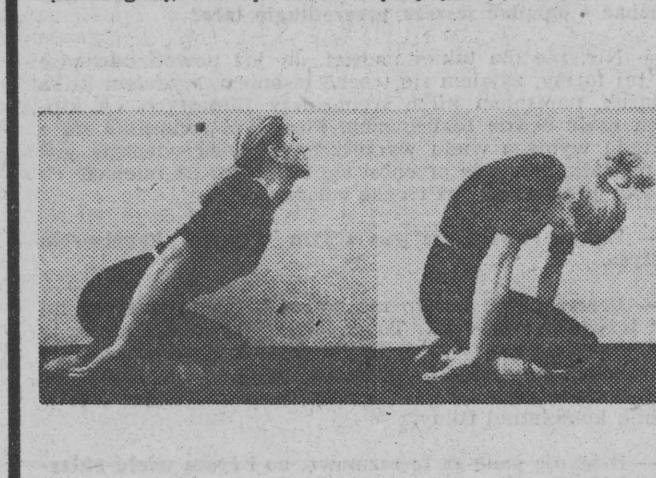
Ćwiczenie 1: pozycja wyjściowa, leżenie przetrzute („świeca”), następnie „rowerek”.



Ćwiczenie 2: pozycja wyjściowa, leżenie na prawym boku, ręka podpierająca głowę, lewa ręka oparta z przodu o podłogę; 1 — ugiąć lewą nogę w kolanie, dotknąć palcami stopy do prawej nogi; 2 — powrót do pozycji wyjściowej; 3 — wymach lewej nogi w górę; 4 — powrót do pozycji wyjściowej, to samo na lewą nogę.



Ćwiczenie 3: pozycja wyjściowa, leżenie przodem, ręce oparte o podłogę przy klatce piersiowej; 1 — skłon w tył (popatrzyć na sufit), powrót do pozycji wyjściowej; 2 — skłon w tył; 4 — powrót do pozycji wyjściowej; 5 — skłon w tył z wymachem prawej ręki w górę; 6 — powrót do pozycji wyjściowej; 7 — skłon w tył z wymachem lewej ręki w górę; 8 — powrót do pozycji wyjściowej.



Ćwiczenie 4: pozycja wyjściowa, siad kłęczny, ramiona w dół, głowa w tył; 1, 2, 3 — opad tułowia w przód z głową w tył, „na cztery” skłon głowy w przód (dotknij brodą do mostku); 5, 6, 7 — powrót do pozycji wyjściowej (broda dotyka do mostka); 8 — skłon głowy w tył. Ćwiczenie 5: pozycja wyjściowa, stanie na obu nogach, ramiona w dół, podkoki („pajac”) z pracą ramion. (Ciąg dalszy za tydzień).

Właśnie dymiała wędzarnia...

nać im przed nosem flintą lub dać w prezencie dziczyznę.

W grudniu ubiegłego roku, tuż przed Świętami, tajemniczy typ klucząc po krzakach, podszedł do wypróżniałego deba koło Zrebkowej Góry. Stał i długo nasłuchiwał. Potem wyjął z dziupli dubeltówkę owiniętą w worek foliowy. Policzył wyspane w worceczka naboje z brenekami. Zasadłową strzelbę i ruszył wierzycym ścieżkami w stronę Bykowego Bagna. Wiedział, że tam na pewno spotka łosia. Wszak to ich zimowe żerowisko. Ściągają tutaj zimą z całej okolicy i w zaciszu żerują. Nie potrzeba się wiele nachodzić, aby spotkać królewskiego zwierza.

I teraz też przeczuć nie

ny strzelec nie podchodził do swej zdobyczy. Wycofał się i płacząc śladzi zbliżył się do gęstego młocnika świerkowego koło Czortowej Studni. Zniknął w gąszczu.

O zmroku do Bykowego Bagna podjechała furmanka. Powoził Henryk A. Na furze siedział też Wacław J. i trzeci (zamaskowany) osobnik. Wszyscy byli mieszkańcami Zapadłej Wioski. Ten z północzą na twarzy zapalił „fanar”. Tamci szybko zabrali się do roboty. Wypatrzyli leżącego zwierza, zdarli zeń skórę. W popłochu uczynili to niezbyt dokładnie, bo miejscami zostały przy miejscach skóry z włosami. Mięso zapakowane w worki umieścili na furze. Nakryli to wszy-

„Były dobre ślady, bo koń był świeży kuty na cztery nogi. Od szeregu lat śledczy znał tutaj osoby najbardziej agresywne, przechowyujące broń do nielegalnych polowań. Jego zadaniem jest wykrywanie nielegalnej broni i ustalenie jej posiadaczy.

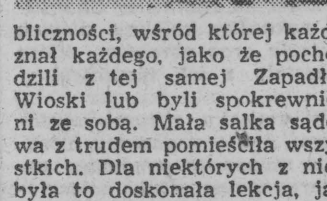
Pojechali wyrwującym się miejscami śladem do Zapadłej Wioski. Tutaj dowiedzieli się, kto we wsi ma konia i wóz o takich śladach jak na Bykowym Bagnie. Poszli do takich podejrzanych, o których śledczy wiedział, że tylko oni mogli to zrobić, to znaczy rzucić się na łosia — na takie zwierzę!”

U Henryka A. właśnie dymiała wędzarnia, a w niej wisiło mięso łosia naszpikowa-

W sąsiedniej wsi, u rodziców Wacława J. milicja zastała tylko co wygaszoną wędzarnię. — Co wędził? — Nic! Jednak w beczce z mąką milicjanci znaleźli wędzoną łopatkę z łosia. Jeszcze gorąca.

Podejrzani spędzili ubiegłe święta Bożego Narodzenia i Sylwestra za kratkami. Furman wrócił do domu po trzech miesiącach, Wacław J. siedział do sprawy.

Finał tych wydarzeń miał miejsce w końcu listopada br. przed Sądem Rejonowym w Białymstoku. Oskarżonych broniło dwóch adwokatów. W rozprawie brało udział sześciu świadków. Oprócz tego był, oczywiście, komplet pu-



bliczności, wśród której każdy znał każdego, jako że pocho- dzili z tej samej Zapadłej Wioski lub byli spokrewnieni ze sobą. Mała salka sądowa z trudem pomieściła wszystkich. Dla niektórych z nich była to doskonała lekcja, jak bronić się w razie wpadki.

Oskarżeni na rozprawie nie przyznali się do zabicia łosia. Henryk A. przyznał się tylko, że zabrał mięso znalezionego zabitego zwierza, zaś Wacław J. wyjaśnił, że mięso dostał od Piotra W. Ten jednak zaprzeczył stanowczo, stwierdzając iż od kilku lat są skłócenia i nie bywają u siebie. Owszem, o zabiciu łosia słyszał, ale nie zna szczegółów. Syn furmanny, Henryka A.

krem w puszysty dywan prawie zemdlą. Taka minę w każdym razie zrobiła. Syn też miał dziwną minę. To poszedł od nich sobie.

Nikt go nie zatrzymywał i nikt nie zapytał — z kim dziś usiadzie do wigilijnego stołu?

Marian mieszkał na tym samym osiedlu co Władek, więc był u niego w parę minut później. Razem z żoną byli okropnie zdziwieni. To prawda, że mieli powód. Przecież nie widzieli się już kilka lat. W tym mieszk-

tym palec Boży, który go doświadcza. Tylko dlaczego tak mocno? Co on takiego zrobił, że aż tak? Prawda — grzeszył. Ale inni też przecież! Dlaczego więc ci wszyscy inni mają nie tylko kawałek karta swego, ale i kogoś bliskiego? Czemu on, choć ma czterech synów nie ma ani jednego domu, gdzie może czuć się tak, jak u siebie?

Myślał, że pewnie on — stary i ponad wiek zadowolony — nie pasuje do nowego życia. Myślał, że powinien jednak zachować się normalnie, jak ojciec, który przychodzi

nie zatrzymywał

kaniu (trzy pokoje z kuchnią) nigdy nie był. Rozłożył się po meblach, do urządzenia domu. Zdenewował się kolorowym telewizorem, bo to przecież zupełnie zbyteczne, a tyle kosztuje. Nawet zaczął coś o tym mówić, ale mu przerwał Marian:

— Ojciec na długo przyszedł? Bo my spo-

dziewamy się gości, więc chcemy wiedzieć...

Wstał i zaczął się żegnać. Zyczył wszystkim dobrego.

Nikt go nie zatrzymywał i nikt nie zapytał — z kim dziś usiadzie do wigilijnego stołu?

Wyszli i zaczął myśleć. Tak przynajmniej dziś o tym mówi. Myślał o tym, że jest w

w ten piękny dzień do swoich dzieci. Jak dziadek, który idzie do wnuków.

I z takim postanowieniem poszedł do trzeciego syna. Kto wie, jak by potoczyło się to wszystko — może i dobrze? Ale oni byli zajęci szykowaniem się do drogi. Jechali na święta do rodziców synowej, którzy mieszkali dość daleko. (Oni to ważni państwo — oboje doktorzy co pracują w takich naukowych miejscach, gdzie są najsilniejsi doktorzy — i kiedy to mówić, jest dumny, że jego Stasieczek z taką panną, z takiej rodziny dobrej się ożenił). Włec i nie dziwnego, że nie mieli dla niego zbyt dużo czasu.

STANISŁAW KULIKOWSKI

LITERATURA

Od założenia grupy literackiej „Białowieża” upłynęło ćwierć wieku. Założycielski zjazd sekcji odbył się 8 czerwca 1958 roku w redakcji białoruskiego tygodnika „Niwa”. Prezesem Zarządu nowo powstałego ugrupowania literatów został Jerzy Wołkowycki, naczelny redaktor pisma. W miesiąc później zorganizowano pierwsze spotkanie autorskie. Swoje utwory czytali wówczas: Jasza Bursz, Jan Czykwin, Włodzimierz Ilijaszuk, Aleś Swisłok i Wiktor Szwed — poeci, wówczas tworzący załóżkę grupy, dzisiaj — czołówkę białoruskiego ruchu literackiego w Polsce.

Głównego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. W połowie lat sześćdziesiątych w „Białowieży” pojawia się nowa grupa młodych twórców. Białoruski ruch literacki wychodzi po woli z okresu „łosciowego wysiłku”, kiedy to przeważało nastawienie na pozyskanie jak największej liczby poetów i pisarzy zanurzonych w żywiole języka białoruskiego. Nowe dwudziestolecie funkcjonowania grupy (pięć lat z tego okresu „Białowieżacy” mają już poza sobą) oznacza przeobrażenie na „kościwo” rozwój — na pierwszy plan wysuwa się zagadnienie poziomu artystycznego utworów, wychodzących spod pióra członków grupy.

sesją literacką. Pierwszą część jubileuszowego spotkania, wypełniała część artystyczna przygotowana przez uczniów Liceum Ogólnokształcącego z Białoruskim Językiem Nauczania im. Bronisława Taraszkiewicza w Bielsku Podlaskim. Młodzież przedstawiła montaż słowno-muzyczny o party na tekstach poetów „Białowieży”. Sokrat Janowicz — funkcjonujący w świadomości polskiego czytelnika przede wszystkim jako autor zbioru opowiadań „Wielkie miasto Białystok” — wręczył licealistom maszynopis własnej ukończonej niedawno powieści pt. „Areszt”.

Natomiast esencją spotkania było niewątpliwie wystąpienie Aleksandra Barsz-

Poeta stwierdził, iż twórczość poetów i pisarzy skupionych w „Białowieży”, powinna wynikać z wewnętrznej potrzeby wyrażania siebie w rodzimym języku. Przypomniał o moralnym obowiązku każdego twórcy — odzwierciedlaniu w utworach problemów i zjawisk charakterystycznych dla współczesnej rzeczywistości. „Jeżeli komuś przyszło być poetą, to musi być także obywatelem” — powiedział.

Rozważanie na temat białoruskiego ruchu literackiego w Polsce uzupełniły prezentacje najnowszych utworów poetów i pisarzy „Białowieży”. Swoje wiersze recytowali m.in. Jerzy Geniusz, Aleksander Barszczewski, Mirosław Łuksza, Eugenia Martyniuk, Jan Kirizluk, Michał Szachowicz i Jerzy Traczuk. Poetycką tonację spotkania naruszył Sokrat Janowicz — jeden z niewielu prozaików w zdominowanej przez poetów „Białowieży” — odczytując fragmenty swojej nowej powieści.

Tygodnik społeczno-kulturalny „Niwa” (na którego łamach debiutowali niemalże wszyscy członkowie sekcji), uczcił jubileusz specjalnym wydaniem gazety w całości poświęconym twórczości grupy literackiej „Białowieża”.

OLGA PACEWICZ

„BIAŁOWIEŻA”

również za pośrednictwem prasy (kolumna literacka na łamach „Niwy”, przedruków w „Kalendarzach białoruskich”, wreszcie w postaci książek. Z czasem pojawiają się również polskie przekłady poezji i prozy. Twórczość utworów pojawiają się m.in. w Czechosłowacji, NRD, Kanadzie i Wielkiej Brytanii.

Mijające w tym roku dwudziestolecie istnienia grupy uczczono uroczystą

czewskiego — prezesa Zarządu sekcji „Białowieża”, kierownika Katedry Języka Białoruskiego na Uniwersytecie Warszawskim. W jego wypowiedzi pojawiły się refleksje na temat postaw twórczych poetów i pisarzy białoruskich, ich powinności obywatelskich, roli w stosunku do głównych adresatów działalności literackiej (białoruskiej mniejszości narodowej).

„Białoruska inteligencja tworząca — pisał przed pięćdziesiąt laty jeden z członków grupy, Jan Czykwin — wpisana w szeroki kontekst licznych związków literackich, podłączona organicznie do co najmniej dwóch kultur i szczerze korzystająca z tych tradycji zawodowych, ma możliwość tworzenia i tworzy (...), swoje oryginalne wartości artystyczne”. Od początku swego istnienia „Białowieża” nawiązuje bezpośredni dialog z odbiorcą. Na terenie Białostocczyzny, a także w najodleglejszych zakątkach kraju, odbywają się spotkania poetów z czytelnikami — dyskusje, wieczory autorskie. Utwory „Białowieżaków” trafiają do adresata władającego językiem białoruskim

Nasze rozmowy

Satyra stała się publicystyką

Rozmowa z Jerzym Ofierskim

— „Wystarczy, że pan pojawi się na scenie, a już jest śmiesznie, publiczność z miejsca wita pana oklaskami. Niech pan powie to swoje: „cie choroba”.

— Wie pan, to jest część mojej normalnej, profesjonalnej pracy. A my mamy chyba rozmawiać o czymś innym. Ale może to zrobić: cie choroba...

— Jednak wszyscy kojarzą sobie pana właśnie z soltysem Kierdziołkiem.

— No i chyba słusznie, dlatego, że jest to ten fragment mojego życia i mojej działalności zawodowej, który najdłuższy kontynuuję. Soltys Kierdziołek jest już właściwie na antenie Polskiego Radia przez 22 lata, co jest unikalną sprawą w radiofonii światowej.

— I jest to cały czas aktualne.

— O tym już decyduje publiczność, niemniej mogę powiedzieć, że cieszy się jakimś zaufaniem publiczności, która wierzy w to, że ten soltys rzeczywiście ciągle o jakichś nowych, aktualnych sprawach mówi, no i tak właściwie jest.

— Jak przez te lata satyra i humor się zmieniły?

— Każde pokolenie ma swój sposób odbierania humoru, satyry. Młodzi ludzie na widowni oczekują od swoich młodszych artystów, tak to określimy, jakiegoś specyficznego sposobu rozśmieszania. Sadze, że jeśli chodzi o satyrę, to satyra trószczy, w ostatnim przynajmniej okresie, trochę jak gdyby poszła w kierunku, który mnie mniej bawi. Stała się po prostu publicystyką. Mówi się o pewnych rzeczach wprost. Ja jestem właściwie tym satyrycznym starszego pokolenia i uważam, że jednak każda myśl satyryczna powinna być przyobleczona w jakąś aluzję, w jakąś formę literacką. I wtedy jest to satyra — forma sztuki czy forma literatury nawet. Natomiast jeśli satyra jest mówiona wprost, staje się to publicystyką, staje się to normalnym językiem, którym posługujemy się w kolejkach, w rozmowach czy sporach, a nawet kłótniach.

— Pan potrafi nawiązać bezpośredni kontakt z publicznością. Jak pan to robi?

To będzie wyglądało na taką dętą trochę wypowiedź, ale proszę mi to wybaczyć. Po prostu lubię publiczność. I jeśli pan słyszy przynajmniej fragmenty mojej działalności, to mojej działalności satyrycznej nie ma niczego, co dotyczyłoby bezpośrednio jakichś ludzi. Ja staram się satyrycznie rozważać — powiedzmy — ulotności pewnych zagadnień, natomiast nie lubię, jeśli ktoś personalnie musiałby się denerwować. Chciałbym, żeby to wszystko wynikało po prostu z jakiejś sympatii, no — użyję tego wielkiego słowa — miłości do widowni, do widza i do ludzi w ogóle.

— Czy jest nadzieja, że soltysa Kierdziołka będziemy słuchać i oglądać jeszcze przez długie lata?

— Nie, nie ma takiej nadziei. Ja już powoli odchodzę od tej formy, zajmuję się trochę pisaniem, wydałem kilka książek, napisałem kilka scenariuszy filmowych, z których część będzie realizowana. Poza tym związane się z estradą wymaga wielu wyrzeczeń, człowiek wiecznie jest w podróży, wiecznie przenosi się z miejsca na miejsce. Po prostu jestem tym już trochę zmęczony.

— Zawsze występuje pan z tym samym kapeluszem soltysa.

— Proszę pana, jest to maskotka, która towarzyszy mi już trzydzieści parę lat. To jest jakiś fetysz dla mnie, ja nie pozwalam go dotykać. Jest to śmieszne oczywiście, ale z drobnych śmieśnizn składa się nasze życie. Myślę, że nie rozstanie się z nim tak szybko, pomimo, że już jest w stanie kompletnej ruiny.

— Dziękuję panu za tę rozmowę, no i życzę wielu oklasków i białów na scenie.

— Dziękuję, i jednocześnie korzystając z tego, że jesteśmy w okresie przedświątecznym, chciałbym życzyć wszystkim wesołych świąt.

— W imieniu pana sympatyków dziękuję bardzo.

Rozmawiał: ANDRZEJ JAROSZ



Ludowy zespół pieśni i tańca WOLZANKA z Pałacu Kultury zakładów samochodowych w Jarosławiu występował już w wielu krajach świata. Oglądano go w Czechosłowacji, Rumunii, RFN, Danii, Wlk. Brytanii, Polsce i wielu innych. Był także w Francji, gdzie gościł m.in. w Poitiers, mieście zaprzyjaźnionym z Jarosławiem.

CAF — TASS

ROZMAITOŚCI

W HOŁDZIE RAFAELOWI

500 rocznicę urodzin Rafaela uczczono w Paryżu kilkoma wystawami poświęconymi wielkiemu artyście. Dwie z nich otwarto w Grand Palais i noszą one nazwy: „Rafael w zbiorach francuskich” oraz „Rafael i sztuka francuska”. O wpływie mistrza Renesansu na twórczość francuskich malarzy świadczą zgrupowane na wystawie dzieła takich artystów, jak Poussin i Ingres.

W Luwrze, natomiast, zorganizowano ekspozycję pn.

ORSON WELLES
CZŁONKIEM INSTYTUTU
FRANCUSKIEGO

Członkowie Akademii Sztuk Pięknych, jednej z pięciu tworzących Instytut Francuski, dokonali w tych dniach

„Wokół Rafaela”, na którą składają się również dzieła innych twórców z jego epoki. Z kolei na zamku w Chantilly pokazano kolekcję pociągów Rafaela oraz obrazów, które powstały z ich inspiracji.

W związku z tymi wystawami, krytycy paryscy zwracają uwagę na ponowne zainteresowanie sztuką włoskiego artysty, którego mistrzostwo jeszcze niedawno kwestionowano pod zarzutem „akademizmu”. Ekspozycjom dzieł Rafaela towarzyszą liczne publikacje.

(PAP)



Kompozycje z suchych kwiatów czy świąteczne dekoracje zwane od dawna „stroikami” zawsze cieszą oko, stają się miłym elementem dekoracyjnym każdego wnętrza. Wnoszą wiele ciepła, barwy, uroku... Przez dwa dni w starej Pomarańczarni w Łazienkach warszawskich czynna była wystawa tych kompozycji połączona ze sprzedażą eksponatów. Wiele z nich powędrowało do naszych domów, by w świąteczny czas ubarwić stół.

CAF — ZB. MATUSZEWSKI

— Dlaczego akurat PTTK zajmuje się ochroną zabytków?

— Nie ma krajoznawstwa i turystyki bez zabytków; jedno z drugim chodzi w parze. Co ludzie będą oglądać, kiedy nie stanie pomników przeszłości? Wiesz, że, którymi zasłana jest cała Polska? Albo wille, przypominające betonowe bunkry? Dlatego nasze Towarzystwo podjęło tę tematykę, my skupiamy społecznych opiekunów zabytków.

— Kto to jest społeczny opiekun zabytków?

— Pasjonat. Człowiek, który interesuje się zabytkami, walczy o ich ocalenie, chce, aby obiekty kultury materialnej zachowane zostały dla potomności, nie ginęły w tak zaskrajający sposób, na naszych oczach. Opiekunowie wywodzą się ze wszystkich środowisk i różnych zawodów. Sporo jest nauczycieli, lekarzy, ale mamy także rolników. A że turystyka ma taki ścisły związek z zabytkami, opiekunów weryfikujemy też spośród przewodników.

— Zabytki jednak ciągle gina, dosłownie na naszych oczach. Co może zrobić społeczny opiekun, aby temu zapobiec?

— Alarmować. Siad pisma oraz jeżdżić do wojewódzkiego konserwatora zabytków i urzędów miasta czy gminy. Molestować. Robić wiele szumu.

— I to daje efekty?

— Oczywiście. Najlepszym przykładem jest taka właśnie działalność społecznych opiekunów z Supraśla w obronie ewangelickiej kościoła, którą chciano rozebrać. Zabytek uratowano, jest odbudowywany.

Znam wprawdzie takie przykłady, kiedy to społeczny opiekun własnoręcznie naprawiał dach zabytkowego obiektu, ale nie są to metody możliwe do upowszechnienia, ani nie taka jest nasza rola.

Coraz częściej pomaga nam społeczeństwo. Ostatnio dostaliśmy np. sygnał, że w Krynkach spychacz wjechał na zabytkowy cmentarz żydowski, zburzył mur, naruszył mogiły. Naszym zadaniem jest jak najszybsza reakcja, spowodowanie szybkiego usunięcia uszkodzeń.

Na marginesie tej sprawy dodam, że chcemy ratować ginące zabytkowe cmentarze innych wyznań — żydowski, ewangelicki, mahometanśkie — chociażby poprzez dokumentację i zebranie tego, co ocalało, w jakiejś jedno miejsce.

— Grupa społecznych opiekunów liczy niewiele ponad sto osób. Czy potrafili oni czuwać nad wszystkimi zabytkami?

— Niestety, nie. Każdy opiekun ma przydzielony jeden bądź kilka sąsiednich zabytków, a obiektów, które trzeba objąć opieką, jest kilka tysięcy. Dlatego też ciągle poszukujemy chętnych do pełnienia tej funkcji.

— Czy ludzie nie odstrasza od tego ogólna niemówność w ratowaniu zabytków? Konserwator wojewódzki ma na ten cel za ledwie kilkanaście milionów złotych, co jest kroplą w morzu potrzeb, a białostockie Pracownice Konserwacji Zabytków obsługują pięć województw, brak więc im odpowiednich mocy

SPÓŁECZNY RUCH KULTURALNY

Zabytki i turystyka chodzą w parze

Rozmowa z przewodniczącym komisji opieki nad zabytkami ZW PTTK w Białymstoku — inż. JANEM SIEDLECKIM

wanie szybkiego usunięcia uszkodzeń.

— A od czego jest w gminie naczelnik i osoba odpowiedzialna za sprawy kultury? Administracja terenowa odpowiada za wszystko, co się dzieje na obszarze jej działania. Za ochronę zabytków także. I — na przykład — sprawa cmentarza w Krynkach to też zadanie dla naczelnika. Osobiście nawiązuje kontakty w gminie, aby stworzyć tam dobry klimat dla ratowania zabytków.

Jeśli chodzi o remonty, wykonują je także przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej i rzemieślnicy. Niestety, mamy smutne przykłady odprowadzania secesyjnych budynków: obijano wystrój rezebiarski, a potem kładziono tynk „spod maszynki”.

— Najszybciej ginie wiejskie budownictwo drewniane. — Znikają młyny i wiatraki, ganki przy domach, spichrze a przede wszystkim budynki mieszkalne. Nie należy się ludziom dziwić że chcą żyć wygodnie, ale czy nie można by przynajmniej w nie-

Do systemu militarnego średniowiecznych zamków krzyżackich nad wielkimi jeziorami mazurskimi należał częściowo zachowany do czasów współczesnych zamek w Giżycku.

Było to jedno z mniejszych „gniazd krzyżackich”, kontrolujących przemyk między jeziorami Niegocin a Kisajno. Dzieje tego zamku sięgają XIII wieku — okresu, gdy zakon zakończył podbój Prus i rozpoczął ekspansję na ziemie litewskie. Zbudowali go rycerze zakonu prawosławnego na gruzach dawnej fortyfikacji wzniesionej w X—XI wieku przez jedno z plemion pruskich.

Zamek nazywano z niemiecka — Lötzen, którą to nazwę w wiekach późniejszych przyjęło powstałe obok twierdzy miasto. Według jednej z wielu hipotez słowo „Lötzen” wywodzi się ze staropolskiej nazwy obozu „leże”, jako że Niemcy nasze „z” czy „ż” czytają jak „c”. W germańskich więc wymowach polskie „leże” brzmiało „lece”. Z kolei potomkowie dawnych polskich osadników w zamieszkałych w tym grodzie i okolicach obce im słowo zmodyfikowali na L.e.c. I taką to polską nazwę obok oficjalnej — niemieckiej nosiło dzisiejsze Giżycko przez wieki.

Ala wróćmy do dziejów zamku. W okresie największej potęgi państwa krzyżackiego, przypadającej na drugą połowę XIV w., zamek ów spełniał ważną rolę militarną, tu bowiem organizowały się krzyżackie wyprawy przeciwko Litwie.

W oducie Litwini pod wodzą Kiejstusa zamek zburzyli, jak zresztą kilka sąsiednich. Odbudowano go niezwłocznie, ale nie była to już twierdza dorównująca zamko-

wi w Rynie, gdzie urzędowali komturowie. W zamku nad Niegocinem mieszkali tylko urzędnicy niższego stopnia — pfejperzy. Niemniej wzmocnione po litewskich zniszczeniach mury zamczyska skutecznie chroniły przebywających w nich Krzyżaków.

Ala w okresie wielkiego antykrzyżackiego powstania w r. 1455 Polacy zamek zdobyli, burząc go niemal doszczętnie. Pomagał im powstańczy Związek Pruski. W okolicy zaś walczyli chłopcy — partyzanci, którzy schwytanych Krzyżaków skutecznie unicestwiali, po prostu topiąc ich w jeziorach i bagnach.

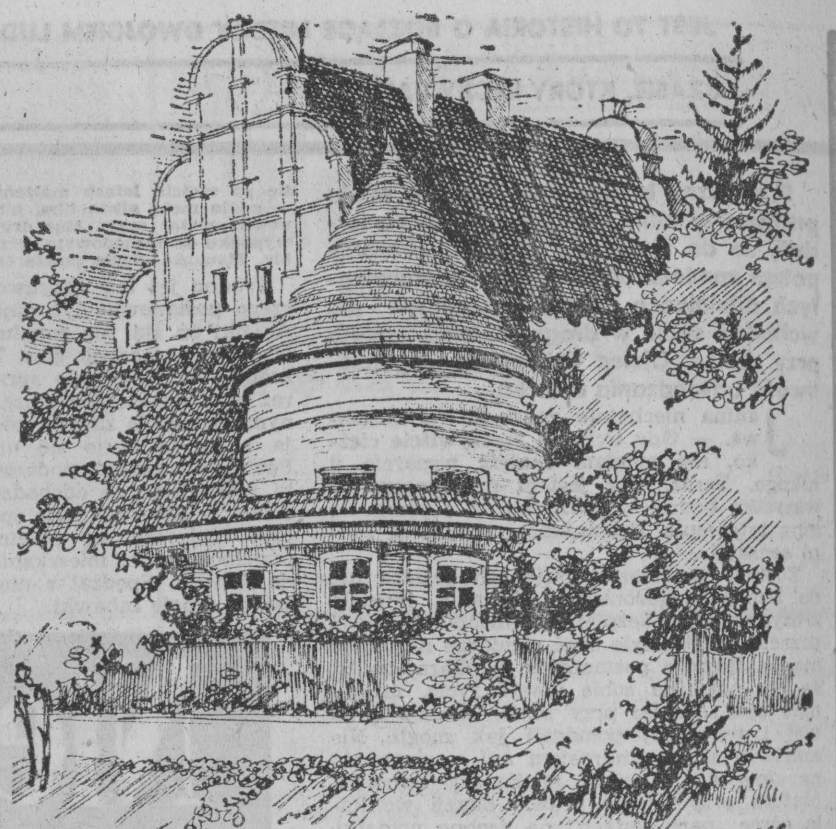
Po zakończeniu wojny trzydziestoletniej między państwem krzyżackim a Polską i zawarciem pokoju w Toruniu w 1466 r., zamek Krzyżacy zbudowali ponownie. Jednak nie w tym samym miejscu, gdzie stał dotychczas, lecz bliżej jeziora. Nie była to już twierdza, lecz umocniona rezydencja krzyżackich urzędników niższego stopnia.

Zamek z pewnością później rozbudowano i ulepszone, skoro po sekularyzacji Prus w 1525 r. zamieszkiwali w nim starostowie księżcy, czyli najwyżsi dostojnicy administracji prowincjonalnej.

W połowie XVIII w. zamek przebudowano, pozostawiając tylko główne, czterokondygnacyjne skrzydło, pod którym pozostały XV-wieczne piwnice z krzyżowymi sklepieniami. Zachowały się też fragmenty murów zamkowych budynków gospodarczych.

Pozostałości po dawnym krzyżackim zamku są dziś właściwie jedynym wartościowym zabytkiem Giżycka.

Tekst i rysunek: HENRYK WILK



Krzyżackie „leże”

